Nr. 241. Lwów — Czwartek dnia 22 Października. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 10 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Korduli P. — Jakóba Ap.
Jutro: św. Jana Kap. — Eulampiusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 6 m. 35
Zachód „ „ 4 m. 51

Długość dnia godzin 10 minut 16
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Przyczyna rozstroju.

Przed kilku dniami ogłosił dziennik medyolański *Secolo* rozmowę swego korespondenta z prezesem gabinetu austryackiego drem Koerberem na temat obecnych zawikłań wewnętrznych w Austryi. Zdanie wypowiedziane przez dra Koerbera w tej rozmowie jest niezaprzeczenie trafne; wskazał on właściwe źródło rozstroju, w jakiem pogrążone jest życie polityczne Austryi. Na kompliment korespondenta owego pisma włoskiego, iż podziwiać należy cierpliwość austryackiego prezesa gabinetu, jaką on okazuje w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacyi, rzekł dr. Koerber: „Istotnie cierpliwość i wytrwałość są całą moją siłą. Ale taki to już los austryackiego prezesa ministrów: musi on umieć czekać i czekać i nigdy nie rozpaczać. Jakkolwiek jednak nasza parlamentarna sytuacya przedstawia się na pozór bardzo chaotycznie, w rzeczywistości nie jest ona wszakże tak tragiczną, jak się przedstawia, zwłaszcza za granicą. Przejedź się pan po Austryi, a zobaczysz, że ludność jest zupełnie spokojna i nie troszcząc się o narodowe spory, oddaje się pokojowej pracy. Faktycznie sroży się walka narodowościowa tylko w Radzie państwa. Najbardziej błaha kwestya językowa wywołuje zaraz burzę tamuje nieraz na całe miesiące działalność parlamentu. Niestety stało się to już w Austryi zjawiskiem chronicznem“.

Czy tylko w Austryi? i czy naprawdę „ludność jest zupełnie spokojna, a nie dbając o narodowe spory, oddaje się pokojowej pracy“? Gdzie dziś szukać parlamentu, w którymby „najbardziej błaha kwestya“ nie wywoływała natychmiast burzy i nie tamowała na długo prawidłowych obrad? Obstrukcya stała się najpospolitszym zwyczajem niemal we wszystkich prawodawczych izbach, a przecież jest ona stanowczą negacyą parlamentaryzmu. W styczniu r. b. próbował ją usprawiedliwić p. Grabmayer, referent komisyi, wybranej dla opracowania reformy regulaminu izbowego; porównał ją mianowicie do walki tyrolskiego Hofera z najazdem Napoleona I i stąd wysnuł wniosek, że mniejszość może posuwać się do gwałtów, gdy sądzi, że broni sprawy nietylko słusznej, ale i świętej. Zapomniał jednak p. Grabmayer, że porównanie obcego najeźdzcy z większością parlamentarną jest bajecznie kulawe. Przypominamy ten epizod jedynie dlatego, że on wskazuje, jak się wogóle wypaczyło pojęcie o parlamentaryzmie. Od tego czasu obstrukcya stała się „prawem mniejszości“. W sejmie węgierskim Kossuth podziękował prezydentowi izby za to, że nie tamując obstrukcyi, uszanował „prawo“ opozycyi; w parlamencie holenderskim, kiedy miesiąc temu większość złamała obstrukcyę, ci, którzy ją prowadzili, wnieśli na piśmie protest przeciw pozbawieniu ich „prawa mniejszości“, poczem opuścili izbę; w sejmie lublańskim zawołał przed kilku dniami do marszałka wódz obstrukcyonistów Sustersic: „Jak pan śmiesz tamować obstrukcyę! To bezprawie!“ — a dodać tu trzeba, że ci lublańscy obstrukcyoniści walczą nawet nie z Niemcami, lecz z innem stronnictwem słoweńskiem. Słowem, parlamentaryzm, który na tem polega, że po rozprawie i wymianie zdań, przyjęte będzie to, za czem się oświadczy większa liczba posłów, został zupełnie wypaczony w pojęciach i w rzeczywistości.

Na ludność wszędzie to oddziaływa. Wprawdzie pracuje ona, bo musi zarabiać na życie, ale bynajmniej nie jest spokojna, owszem staje się coraz bardziej nerwowa, coraz mniej odporna na wybryki, a w sądzie swym o objawach rozwydrzenia jest słaba i chwiejna, bo czuje swą bezsilność, a boi się jątrzycielskiej prasy, dla której szczucie jednych narodów na drugie, albo warstw na warstwy stało się kwestyą chleba, intratnem rzemiosłem.

Nikt nie wskazuje, jak wyjść z tego rozkładu. Coraz częściej słychać tylko takie zdanie: „Jeżeli tak dalej pójdzie, to naprawdę obawiać się można, iż nadejdzie chwila, w której społeczeństwa będą z radością wyczekiwały zamknięcia parlamentów i powrotu do rządów biurokratycznych, zniesienia wolności prasy i powrotu do wstrętnej, a przecież koniecznej cenzury“.

Tak może mówić tylko zniechęcenie. Nie jest ratunkiem powrót do stanu, który runął, bo był równie zły, jak teraźniejszy. Znakomity szwedzki uczony Wilhelm Snellman odbył w r. 1841-ym podróż po Austryi i w listach swych do Runeborga tak pisał z Pragi: „Straszne są tutejsze stosunki! Z Wiednia i Berna nie chciałem ci o tem donosić, bo nikt tu poczcie nie ufa. Teraz jestem już na wyjezdnem, więc się odważam. Każdy boi się tu własnego cienia. Miły i uprzejmy, nawet wesoły, wnet na twarzy się zmienia, robi się sztywnym, gdy z nim zaczniesz mówić o politycznych stosunkach. Powszechną jest regułą: trzymać język za zębami. Zresztą zrobiłem spostrzeżenie, że można tu rozmawiać dość swobodnie o cesarzu i arcyksiążętach, ale broń Boże o biurokratach, a co do Metternicha, to bezpieczniej jest nawet nazwiska jego nie wymieniać. W Austryi rząd nie może mieć narodowych zadań, a zatem biurokracya, gdy się z wykonawczyni stanie kierowniczką, musi utracić obywatelskie poczucie“. — Nie ma więc racyi wzdychać do rządów biurokratycznych i kneblów cenzury.

Żyjemy niewątpliwie w jakimś przejściowym okresie. Taki parlamentaryzm, jaki się wytworzył w połowie przeszłego stulecia, niezawodnie się przeżył i nie jest już w stanie regulować stosunków, a że zawsze stoi na ich czele, przeto wszystkie wypacza, psuje, znieprawia. Stąd rozwydrzenie prasy, zbrodnicze naruszanie publicznych funduszów, powszechna skłonność do zażartych kłótni, zdumiewająca słabość i chwiejność opinii publicznej, na którą nikt zresztą nie zważa. Każdy czuje, że tak trwać nie może i że czas, aby się skończyło, lecz nikt nie ma pojęcia, jakie powinny być te nowe formy publicznego życia, które, nie naruszając swobód obywatelskich, przecie dałyby konieczną moc prawu i powadze.

To, co jest, albo się przeżyło, albo się nie dostraja do ducha i realnych potrzeb dzisiejszych społeczeństw. O tem zaś, co być powinno, wiemy tylko tyle, że nie może być takiem, jak to, co jest, ani takiem, jak to, co było. Wiemy, że trzeba do czegoś dążyć, ale nie wiemy ani jak, ani nie umiemy dać wyraźnych kształtów pożądanej formie. Więc choć się zżymamy na rzeczywistość, trwamy w niej jednak — jedni wśród ciszy apatyi, inni wśród burz niecierpliwości. Ten brak jasnego ideału społecznego i politycznego — to główna przyczyna trwałości rozstroju, którego objawy różne są w różnych krajach i przy różnych okolicznościach, ale zasadnicza przyczyna wszędzie ta sama. Wszyscy też tylko „czekają“: narody, stronnictwa i rządy; „czeka“ także p. Koerber, a że „nie rozpacza“, to już jego indywidualna zaleta.

Ciekawe cyfry.

Niezrozumiałem było dla wszystkich w Europie, dlaczego rolnicy angielscy najsilniej wystąpili przeciw agitacyi Chamberlaina za ustanowieniem ceł na dowożone z zagranicy zboże i mięso. Wszakże takie cło byłoby właśnie korzystne dla rolników. Rachunek jest bardzo prosty. Jeżeli dajmy na to okręt amerykański, albo rosyjski, naładowany zbożem, przybije do portu francuskiego i tam sprzeda swój ładunek, to po opłaceniu cła będzie to zboże kosztowało 25 franków za centnar; jeżeli zaś ten sam okręt przybije nie do francuskiego, lecz zaraz naprzeciw do angielskiego portu, to tam cła nie zapłaci i będzie mógł sprzedawać swój ładunek po 17 franków za centnar. Ponieważ zaś krajowi producenci muszą sprzedawać swe zboże po tej samej cenie, po jakiej sprzedaje się zagraniczne, przeto rzecz jasna, że rolnicy angielscy w porównaniu z francuskimi, tracą ośm franków na każdym centnarze. Dlaczegoż oni nie chcą tego zarobku? dlaczego najgorliwiej ze wszystkich zwalczają projekt Chamberlaina? Jak niegdyś zawzięcie opierali się wprowadzeniu systemu wolnego handlu, tak teraz zawzięcie bronią go od ataków świata przemysłowego, który niegdyś pod wodzą Cobdena dobijał się wolnego handlu, a teraz pod wodzą Chamberlaina dobija się powrotu do ceł. Jak wytłómaczyć tę zmianę ról, jak pojąć, dlaczego rolnicy angielscy nie chcą dla siebie tego miliarda marek, którego dla siebie dobili się rolnicy niemieccy w nowej taryfie celnej?

Francuski ekonomista p. A. Dulac w dziele, które właśnie wydał pod tytułem: „Agriculture et libre échange. Essai sur les conditions économiques de la production agricole en Angleterre“, dokładnie tłómaczy tę zagadkę. Wykazuje on, że angielscy rolnicy ciężko przechorowali zaprowadzenie wolnego handlu przed 60-ciu laty, zbankrutowali wszyscy, renta z ziemi spadła do 2½%, co jest oczywiście niesłychanie mało, jako dochód z przedsiębiorstwa, połączonego z usilną pracą i ryzykiem, ale potem zmienili cały system gospodarczy, przystosowali go do nowych warunków ekonomicznych i mają świetne z ziemi dochody, które przy cłach znowuby utracili, bo drożej płaciliby za maszyny rolnicze, sztuczne nawozy dowożone z Ameryki południowej i więcej pieniędzy wydawaliby na robociznę. Wszystkie te zwiększone wydatki nie byłyby pokryte większą ceną zboża. Oto powód opozycyi angielskich ziemian przeciw projektom Chamberlaina.

Jakże oni gospodarują? P. Dulac podaje takie cyfry: Z hektara ziemi w Anglii średni zbiór pszenicy, jęczmienia i owsa (bo innych zbóż Anglicy nie uprawiają) wynosi 22·77 centnara; we Francyi średni zbiór tych zbóż daje 13·89 centnara, a w Niemczech 19·74. Wiadomo, że my w Galicyi mamy od 12-tu do 8-miu centnarów. Najbardziej tedy zbliżone są do angielskich zbiorów niemieckie, zawsze jednak różnica między niemi jest taka, jak 241 franków do 217 franków średniego dochodu z hektara. W rzeczywistości jednak różnica jest jeszcze większa, bo Anglicy zużywają cały swój jęczmień i owies na pokarm dla rzeźnego bydła, które dopiero sprzedają na mięso, podnosząc w ten sposób dochód z hektara do 410-ciu franków. Na każde tysiąc hektarów wypada w Anglii tucznego bydła sztuk 940, w Niemczech 823, a we Francyi 648, czyli, przy jednakowej cenie mięsa, Anglicy mają z hektara więcej niż Niemcy 14%, a więcej od Francuzów 45%. Dlatego mogą dobrze opłacać swych parobków, którzy oprócz mieszkania otrzymują rocznie pensyi w Walii 1012, w Anglii 1050, a w Szkocyi 1114 franków. Tych cen robocizny nie można byłoby zmniejszyć po zaprowadzeniu ceł, a jednak życieby podrożało i wskutek tego zaczęłyby się nieznane dotąd w Anglii spory między fermerami a parobkami. Z tych więc powodów angielscy rolnicy są przeciwni zaprowadzeniu ceł. Przytoczone cyfry są niezmiernie pouczające, bo wskazują, co może przynosić umiejętne rolnictwo.

Z sejmów krajowych.

(Telegramy Przeglądu).

Czerniowce 21 października. W Sejmie p. Straucher zwrócił się do marszałka z zapytaniem w sprawie szybszego drukowania protokołów. Przy tej okazyi przyszło do żywej wymiany słów między marszałkiem a p. Mikołajem Wassilką. Następnie p. Straucher podniósł, że w senacie bukowińskim przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie, który to senat liczy 5 członków, mają być obsadzone dwie posady, na które są desygnowani Galicyanie niewładający językami krajowymi Bukowiny. Mówca więc zapytuje prezydenta kraju, czy zechce wpłynąć na to, by przy obsadzeniu tych posad sędziowskich uwzględniono żądania Bukowiny.

Prezydent kraju w odpowiedzi zaznaczył, że nie ma ingerencyi w sprawach sądowych, jednakże zapytanie to poda do wiadomości władzy kompetentnej.

Rektor prof. Hörman uzasadniał wniosek w sprawie przyczynienia się kraju do budowy nowego gmachu uniwersyteckiego i wniósł wybór komisyi z 7 członków dla tej sprawy. Wniosek ten przyjęto, jak również wniosek komisyi dziennikarskiej o wydanie sądowi p. Flondora z powodu znanych artykułów w *Bukowinaer Journal*.

Lublana 21 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu p. Krek i Sustersicz zażądali rozmaitych poprawek w protokole poprzedniego posiedzenia. Po długiej, chwilami burzliwej dyskusyi przyjęto protokół bez zmian. Podczas dalszych rozpraw Sejmu przyszło do gwałtownej sprzeczki między p. Sustersiczem a p. Tavczarem, skutkiem czego marszałek, nie mogąc ich uspokoić, zamknął posiedzenie.

Linc 21 października. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu przyjęto projekt ustawy w sprawie zmiany niektórych postanowień ordynacyi wyborczych sejmowej i gminnej, mianowicie przyznający prawo wyborcze doktorom techniki. Sejm przyjął też rezolucyę, wzywającą rząd do jak najrychlejszego przedłożenia parlamentowi ustawy w sprawie zmiany ordynacyi przemysłowej.

Praga 21 października. Na wczorajszem posiedzeniu przy trzeciem z rzędu głosowaniu imiennem skonstatowano brak kompletu, albowiem Niemcy wyszli z sali. W skutek tego marszałek zamknął posiedzenie.

Instytucye dobroczynne we Lwowie.

XIV. Zakład Domsa.

Ktokolwiek miał sposobność przechodzić ulicą św. Teresy, tego musiał uderzyć wznoszący się przy tej ulicy okazały, rozległym ogrodem otoczony budynek dwupiętrowy, stojący w zupełnem odosobnieniu od innych, tam się znajdujących budowli. Umieszczony na jego frontonie, nad samą bramą wchodową, napis poucza odrazu każdego, co to za budynek i jakiemu służy celowi. Jest to mianowicie zakład Roberta Domsa, znany dobrze mieszkańcom Lwowa pod nazwą: „Des Lebens Ausgang“, nadaną mu przez samego założyciela, a widniejącą do dziś dnia na froncie budynku.

Wśród innych lwowskich zakładów i instytucyi dobroczynnych zakład ten należy do najmłodszych wiekiem, istnienie swoje bowiem datuje on od lat zaledwie piętnastu, gdyż od końca roku 1888. Założycielem jego i fundatorem był — jak już wspomnieliśmy powyżej — zmarły w roku 1893 Robert Doms, jeden z najwybitniejszych pionierów odrodzenia przemysłowego i ekonomicznego naszego kraju, Niemiec wprawdzie z rodu i pochodzenia, ale szczerze i całą duszą przywiązany do drugiej swojej, przybranej ojczyzny, która nietylko nie odmówiła mu gościnnego przyjęcia, ale — co więcej — dała mu sposobność do zdobycia olbrzymiego majątku. Dowód tego przywiązania złożył Doms, fundując zapisem z października 1888 r. „Schronisko dla starców“. Przeznaczył on na ten cel, oprócz pięknego i przestronnego budynku, stanowiącego siedzibę zakładu, jeszcze kwotę 107.000 złr. w papierach wartościowych, zastrzegłszy w akcie fundacyjnym, że zakład ten ma służyć za rodzaj dożywotniego przytuliska dla podeszłych wiekiem i pozbawionych środków utrzymania, ale nieposzlakowanych kupców chrześcijan, dysponentów i pomocników zawodu kupieckiego, oraz starców-nieprofesyonistów, którzy wykonywali zawód, wymagający wyższego wykształcenia umysłowego, w pierwszym rzędzie dla literatów, dziennikarzy i artystów.

Fundacyę tę wprowadził w życie sam Doms i przez lat blisko pięć, t. j. aż do zgonu swego, osobiście nią zarządzał, pilnując zakładu jakby oka w głowie, czuwając nad nim i wogóle żywo się interesując jego sprawami aż do ostatniej niemal chwili swego życia. Po jego śmierci objęła zarząd fundacyi osobna kuratorya, składająca się z 12 członków, a to: z dwóch duchownych, po jednym z obu obrządków, każdoczasowego pastora gminy ewangielickiej, jednego profesora szkoły politechnicznej, czterech delegatów lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej, prezydenta miasta i trzech radnych. Kuratorya ta zarządza funduszami zakładu, decyduje o przyjmowaniu prebendaryuszy na miejsca funduszowe, wogóle cały nadzór i opieka nad zakładem spoczywa w jej rękach.

Liczba prebendaryuszy, znajdujących się w zakładzie, wynosi dwanaście, a utrzymanie każdego z nich obliczone jest na 50 koron miesięcznie. Każdy taki prebendaryusz — wszystko mężczyźni — dostaje mianowicie mieszkanie w budynku zakładowym, składające się z osobnego pokoiku, zaopatrzonego w sprzęty najniezbędniej potrzebne do codziennego użytku, dostaje dalej światło, opał i obiad. Na pokrycie innych wydatków, a więc na śniadanie i kolacyę, ubranie, pranie itp. otrzymuje każdy prekendaryusz co miesiąca 15 koron, z których ma sobie zakupić, czego mu potrzeba.

Kwota to bardzo szczupła, zupełnie nie wystarczająca na pokrycie choćby tylko najniezbędniejszych potrzeb codziennych, a to tembardziej, że ci prebendaryusze, to przecież sami starcy, ludzie nad grobem stojący, których sam wiek już wymaga wygód odpowiednich. Stąd też wśród wszystkich tych prebendaryuszy panuje stale łatwo zrozumiałe niezadowolenie, podsycane jeszcze do tego niedołężną gospodarką w zakładzie, gospodarką, która daje się im odczuwać na każdym niemal kroku, nieraz nawet bardzo dotkliwie. Brak im wciąż to tego,

24)

Wielki książę Konstanty

Zarys biograficzny

przez

E. P. Karnowicza

Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

X.

Koncentracya wojska rosyjskiego na placu Belwederskim. — Odwrót z Warszawy. — Deputacya polska. — Rozmowa W. Księcia z deputowanymi. Jego rozporządzenia.

Podczas kiedy Wielki Książę Konstanty wśród mroku nocnego, deszczu i mgły, stał na dziedzińcu pałacu Belwederskiego na czele szwadronu kirasyerów, nad Warszawą unosiła się krwawa łuna dwóch pożarów i od strony miasta dobiegła do Belwederu głucha, złowroga wrzawa i rozlegały się strzały karabinowe. Wśród tego do W. Księcia zaczęły schodzić się z Warszawy i jej okolic różne oddziały wojska. Najprzód przybiegł czwarty szwadron pułku ułanów szefostwa Jego Cesarskiej Wysokości. Koszary pułku tego znajdowały się obok zabudowań pałacu Łazienkowskiego i kiedy szwadron pędził do Belwederu, napastnicy dali do niego kilka strzałów, które zraniły dwóch szeregowców. Zaraz po ułanach nadbiegli huzarzy grodzieńscy i polscy szaserzy, których przyprowadził generał polski Kurnatowski, razem z kompaniami strzelców pieszych polskich.

Z broszury p. M. Maksimowicza, p. t. „Wspomnienia z powstania polskiego 1830 r.“, okazuje się, że w chwili wybuchu artylerya rosyjska piesza i konna, i batalion instrukcyjny, znajdował się na kwaterach w okolicach Warszawy, a mianowicie: w Błoniu o 20 wiorst, w Górze o 50 wiorst i w Skierniewicach o 60 wiorst i nic tam nie wiedziano o rewolucyi w Warszawie, o niebezpiecznem położeniu W. Księcia, ani nakoniec o ciężkim losie, na jaki oni sami skazani byli przez powstańców.

Gdy wspomniane oddziały przybyły, położenie W. Księcia w porównaniu z pierwszemi chwilami popłochu znacznie się poprawiło, ale osobiście jemu samemu nowe zagroziło niebezpieczeństwo. Gdy zbliżył się do kompanii strzelców polskich i odezwał się po polsku do żołnierzy, aby nie zapominali o swych obowiązkach i przysiędze wojskowej, podporucznik Wołosczański wyrwał jednemu z żołnierzy karabin i zmierzył się do W. Księcia. Karabin jednak trzykrotnie spalił na panewce, czem rozgniewany Wołosczański rzucił broń na ziemię i sam, nie ścigany przez nikogo, skrył się dzięki ciemnej nocy w gęstwinie parku Łazienkowskiego. Oprócz oddziałów wojska, które przybywały do Belwederu mniej więcej w pełnym składzie swych szeregów, przedostali się do W. Księcia przez tłumy powstańców niektórzy oficerowie rosyjscy, zaskoczeni znienacka przez nieoczekiwany wybuch rewolucyi.

Niejaki p. Ulianów, który znajdował się w Warszawie w samym początku powstania, opowiada następujące szczegóły, świadczące, jak dalece powstanie w dniu 29-tym listopada niespodziewanem było dla samego W. Księcia. W. Książę, chcąc się dowiedzieć, co się dzieje w mieście, wysłał tam na zwiady feldjegra, Reusera, który powrócił z doniesieniem, że na ulicach panuje straszny nieład, oraz, że najulubieńszy W. Księcia pułk 4-ty strzelców*), zwany „czwartakami“, który tego dnia zajmował warty, przyłączył się do powstania i rozdaje broń ludowi. W. Książę nie uwierzył tej wiadomości i rzekł do Reusera, że prawdopodobnie bał się podjechać bliżej, nie przypatrzył się dobrze i dlatego się myli, wreszcie kazał mu jeszcze raz jechać do Warszawy. Ale Reuser już nie wrócił więcej, gdyż Polacy wzięli go do niewoli.

Wkrótce potem takiż sam los spotkał kapitana Gressera, jednego z adjutantów W. Księcia. Pojechał on z rozkazu W. Księcia do Warszawy i powróciwszy doniósł, że w rokoszu bierze udział pułk czwarty. W. Książę, słuchając tej wiadomości, zdawał się nie wierzyć swoim uszom — i zwróciwszy się do innego swego adjutanta, pułkownika Turno, zapytał: „Słyszałeś, co powiedział Gresser?“ Turno odrzekł potwierdzająco, ale W. Książę nie chciał uwierzyć Gresserowi i rozkazał mu udać się do arsenału, żeby dokładnie dowiedzieć się o tem, co się dzieje w mieście. W tej powtórnej wyprawie Gresser raniony, dostał się do niewoli.

Takiemuż samemu losowi i w takich samych warunkach, uległ inny adjutant W. Księcia, Gogel; posłany zaś przez W. Księcia do Warszawy pułkownik Zass, został porąbany na sztuki.

Około godz. 10-tej wieczorem rozeszła się pogłoska, że Polacy maszerują z miasta, w zamiarze zaatakowania W. Księcia. Wszyscy dosiedli koni, niektórzy utworzyli szyk bojowy, ale nagle nakazano odwrót; W. Książę usłuchał rady P. A. Kołzakowa i rozkazał wojsku zebranemu koło Belwederu wyruszyć do Wierzbna, kompaniom zaś polskich strzelców pieszych i szaserom pozostać w Alejach i zasłonić ten odwrót. Ułani tworzyli straż przednią, za nimi jechała w karecie księżna Łowicka, a W. Książę ze świtą towarzyszył jej wierzchem; następnie maszerowali kirasyerzy.

Wyruszając z Warszawy, W. Książę głośno rzekł do otaczających: „Bądź zdrowa Warszawo, Brześć wyciąga do nas ręce“.

Dostano się szczęśliwie do Wierzbna, gdzie mieszkał wtedy znany całej Warszawie fabrykant serów, Schanel. W jego to domku W. Książę znalazł schronienie przed zimnem i niepogodą, w wielkim zaś domu, na folwarku Francuza, Mittona, pomieścił się sztab W. Księcia; Polacy wysunęli swe straże przednie, które dochodziły aż do kościoła św. Aleksandra.

„Noc była ciemna i deszcz mżył — opowiada Kołzakow — gdy zajechała przed ten domek kareta z księżną i W. Książę wierzchem ze swym orszakiem. W domku wszyscy spali i można wyobrazić sobie przerażenie i zdumienie fabrykanta serów, gdy na dobijanie się do drzwi, zaspany, na pół ubrany, mrucząc otworzył drzwi i ujrzał przed sobą W. Księcia z księżną a za nimi generałów, wchodzących do jego skromnych pokoików“. W. Książę z żoną pomieścił się w dwóch pokojach; rozniecono ogień na kominku, nastawiono samowar i przy blasku dwóch świeczek łojowych rozgrzewano się i pito herbatę.

Rodziny rosyjskie, które zdołały wymknąć się z Warszawy, dowiedziawszy się o odwrocie W. Księcia do Wierzbna, zjechały się do folwarku Schanela, by tu szukać obrony wojska. Karety za karetami ciągnęły, wszystkie pokoje folwarku napełniły się kobietami i dziećmi, wszędzie słychać było rozmowy, płacz, okrzyki, wymyślanie służby. Wojsko tymczasem rozłożyło się biwakiem na polu Mokotowskiem, a W. Książę rozkazał placówkom strzedz wszystkich dróg, prowadzących do rogatki Mokotowskiej i na szosie Kaliskiej.

Wszystkie te ostrożności okazały się na teraz niepotrzebnemi; Polacy wcale nie myśleli o napadaniu na wojsko W. Księcia, zwłaszcza, że nie było czasu nawet o tem myśleć, gdyż w Warszawie panował zupełny chaos. Po ulicach przesuwała się piechota, jazda, artylerya, pędzili jeźdzcy z okrzykiem: „Do broni!“ Brzmiał jęk dzwonów, tentent koni, huk powozów, krzyki, śpiewy, groźby. Pospólstwo rabowało arsenał, w którym znajdowało się 80.000 sztuk broni, i rozbijało szynki; powstańcy wyszukiwali i zabijali tych Polaków, którzy uchodzili za stronników rządu rosyjskiego. Spokojni obywatele zamykali bramy i okiennice, wszyscy byli w trwodze i przez całą noc nikt się spać nie kładł. Pieniądze rosyjskie natychmiast straciły na wartości. Nazajutrz, po wybuchu rewolucyi, za papierek sturublowy (jak opowiada Opoczynin) dawano tylko 9 rubli; nawet rubel srebrny spadł w kursie niesłychanie.

Nastąpił poranek 30 go listopada. Po wczorajszej odwilży mróz nagle chwycił i doszedł do 10-ciu stopni. Wojsko, będące przy W. Księciu biwakowało w gołem polu bez żywności, koni nie było czem karmić, drzewa nawet nie miano dla rozniecenia ognisk.

To też żołnierza, będący w oddziale W. Księcia, dręczeni głodem i zimnem, puścili się na maruderkę. Według opowiadania K. Opoczynina, rabowali wsie sąsiednie, zrywali dachy z domów i w ciągu niespełna jednego kwadransa roznieśli prześliczny pałacyk zamiejski pani Wąsowiczowej na polu Mokotowskiem. W. Książę uciekł się do surowości; dwóch, czy trzech żołnierzy schwytanych na gorącym uczynku, oddano pod sąd wojenny i skazano na śmierć, który to wyrok jednak W. Książę złagodził.

W. Książę w tej chwili zaniepokojony był losem dwóch pułków gwardyjskich: Litewskiego i Wołyńskiego, które w chwili powstania znajdowały się w Warszawie, i o których w obozie rosyjskim nie miano żadnych wiadomości. Jednakże w jakiś czas oba te pułki przymaszerowały na pole Mokotowskie, ale bez swych komendantów, którzy dostali się do niewoli w Warszawie. Późne przybycie tych pułków stąd pochodziło, że dla uniknięcia walki z powstańcami na ulicach, musiały one obejść miasto do koła. Wkrótce zjawiła się także artylerya konna ze Skierniewic i piesza z Góry.

Skoro koło W. Księcia skoncentrowało się wojsko, którego ilość dosięgała 7.000 głów, generałowie: Danenberg i Gerstenzweig poczęli namawiać W. Księcia, ażeby zaatakował powstańców, a Gerstenzweig zapewniał, że podejmuje się pokonać Warszawę w ciągu czterech godzin.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Autor się myli; nie był to pułk strzelecki, lecz liniowy. (Przyp. tłómacza).

to owego; raz niema światła, to znowu nie rozpalono na czas w piecach, to wreszcie znowu co innego, a dzień w dzień stale jedno i to samo... brud i nieporządki. To też nie dziw, że utyskiwania na fatalną gospodarkę w zakładzie, gospodarkę, spoczywającą w rękach człowieka starego i schorowanego, są tam na porządku dziennym, a są tem przykrzejsze, że zupełnie słuszne i uzasadnione.

W chwili obecnej korzysta z zakładu — a zakład ten, to obszerny, ogromny nawet budynek — wszystkiego coś dziesięciu prebendaryuszy. Gdy się uwzględni rozmiary zakładu, jego fundusze i mały koszt utrzymania prebendaryuszy — przyznać trzeba, że cyfra pozostających na utrzymaniu zakładu prebendaryuszy jest śmiesznie mała. W innych naszych instytucyach dobroczynnych fundusze są z pewnością nie o wiele większe, a przecież mimo to jak rozległą, jak wydatną jest ich działalność. Weźmy pod uwagę taki np. „Dom pracy". Co prawda, ma on rocznego przychodu około 18.000 kor., podczas gdy zakład Domsa ma przychodu — o ile wiemy — do 10.000 kor. rocznie, ale „Dom pracy" niedość, że utrzymuje stale najmniej stu prebendaryuszy w samym zakładzie, ale jeszcze ponadto udziela bądź wsparcia, bądź zarobku przynajmniej tysiącu ubogim z poza zakładu.

Na tem jednak nie koniec. „Dom pracy" utrzymuje w całem tego słowa znaczeniu swoich prebendaryuszy, bo daje im wszystko, literalnie wszystko, czego do życia potrzeba, gdyż i mieszkanie i bieliznę i ubranie i pożywienie i wogóle to wszystko, na czem zbywać nie powinno żadnemu człowiekowi, żyjącemu w warunkach normalnych.

A zakład Domsa?

O, tu się ma rzecz zupełnie inaczej. Pomijamy już wzgląd na działalność tego zakładu pod względem ilościowym, ale gdyby przynajmniej pod innymi względami spełniał ten zakład swoje zadanie, gdybyż choć ta garstka prebendaryuszy miała w nim odpowiednie swojemu wiekowi i dawnemu sposobowi życia utrzymanie. Ale i to nie. Mieszkanie i obiad, trochę światła i opału i 15 cie koron miesięcznie na inne potrzeby, takie, jak ubranie, bielizna, obuwie, śniadanie i kolacya, pranie i t. p. — wszystko to — jakby powiedział Niemiec — *zu viel zum Sterben zu wenig zum Leben*. A przecież fundusze zakładu nie są znowu tak małe, ażeby się aż tak bardzo uszczuplać należało, zwłaszcza, gdy liczba prebendaryuszy jest tak szczupła. Jeżeli więc już — niewiadomo nam tylko bliżej z wolą, czy wbrew woli fundatora — zakład nie może sobie pozwolić na utrzymanie większej liczby prebendaryuszy, to niechże przynajmniej stara się o to, ażeby tym, którzy są, zapewnić lepsze, niż dotąd utrzymanie i dać im możliwie największe wygody.

Na tem jednak nie koniec. Dajmy bowiem na to, że rzeczywiście fundusze zakładu na inne, lepsze utrzymanie prebendaryuszy nie wystarczają, ale — o ile się nam zdaje — nadzwyczajne dochody z zakładu powinny być już stanowczo obracane na potrzeby tych dziesięciu prebendaryuszy. A dochody te są wcale znaczne. Z samego wynajmu mieszkań osobom prywatnym — często z krzywdą prebendaryuszy — ma zarząd zakładu najmniej 200 kor. miesięcznie, bo w zakładzie mieszka kilkanaście partyi, płacących za mieszkanie od 14 do 24 kor. miesięcznie. Te dwieście kor., rozdzielone pomiędzy dziesięciu prebendaryuszy, dałyby im przecież możność lepszego żywienia się i większych wygód. Niestety jednak, tego się nie czyni; co więcej, zarząd zakładu nie uważa nawet za stosowne rozdzielić pomiędzy nich nawet tych pieniędzy, które z powodu nieobsadzenia od dłuższego już czasu dwóch opróżnionych miejsc funduszowych skutkiem śmierci dwóch prebendaryuszy powinnyby przecież przypaść na pozostałych prebendaryuszy, statut bowiem mówi wyraźnie o stałych dwunastu miejscach funduszowych.

Dodajmy do zarzutów tych jeszcze: brak energicznej, sprężystej administracyi w obrębie samego zakładu, a ponadto system protekcyjny w przyjmowaniu prebendaryuszy do zakładu — a będziemy mieli w przybliżeniu obraz obecnego stanu fundacyi Domsa. Zdałoby się też, ażeby organa powołane więcej poświęciły uwagi tej instytucyi i, co jest w niej niewłaściwego, wypleniły. Faktem jest bowiem, że fundacya ta od szeregu lat przybrała zupełne pozory martwoty i zastoju, z których wyrwać ją trzeba koniecznie, jeżeli oczywiście chodzi o to, aby niosła ona rzeczywiście jakiś pożytek społeczeństwu. Dzisiaj o użyteczności jej mowy być nie może, dzisiaj w rzędzie innych naszych instytucyj dobroczynnych, niejednokrotnie ani w jednej dziesiątej tak dobrze jak ona nie sytuowanych, zajmuje ona pod każdym względem miejsce ostatnie.

Co i o czem piszą.

Ruskie społeczeństwo, pomimo, że ma reprezentacyę sejmową, że ma hierarchię duchowną i sporą warstwę inteligencyi, nie jest przecież wcale zorganizowane tak, jak wszystkie inne narody, mające tak jak ono zupełną swobodę rozwijania się, lecz znajduje się w tym stanie kompletnej dezorganizacyi, jaki dostrzegamy u narodów uciśnionych, zostających pod brutalną przemocą jakiegoś innego despotycznego narodu. Znamiennym objawem takiej dezorganizacyi jest zawsze rozwój pajdokracyi, to jest takiego stanu społeczeństwa, w którem nie ludzie dojrzali, ale dzieci rządzą narodem. My, Polacy, doświadczyliśmy na własnej skórze i ciężko odpokutowaliśmy te rządy pajdokratów. Teraz Rusini są wydani na pastwę polityki, prowadzonej przez niedorostków. Dzięki więc młodzieży ruskiej, zmieniła się sytuacya radykalnie w stosunku posłów ruskich w Sejmie do większości sejmowej. *Czas* zwraca na to uwagę i pisze:

Nasuwa się pytanie, jak uchwała Koła sejmowego polskiego w sprawie gimnazyum stanisławowskiego wpłynie na ruską reprezentacyę sejmową? Przed zajściami na uniwersytecie pytano się powszechnie, czy w razie odroczenia gimnazyum ruskiego posłowie ruscy przystąpią do obstrukcyi, czy też wyjdą ze Sejmu? Dzisiaj po ekscesach młodzieży, po ujawnieniu publicznem, że posłowie nie mają wpływu na tok polityki ruskiej, że ona spoczywa w rękach pajdokracyi, że w społeczeństwie ruskiem niema odpowiedzialnej głowy, ani odpowiedzialnego ciała, że inicyatywa wychodzi z dołu i to z nieznanego dołu — opinia jest zdezoryentowaną. Bardzo charakterystyczną jest pogłoska, że poseł Oleśnicki ma złożyć mandat. Jest to jednak pogłoska, natomiast faktem jest, że posła tego nie było na dzisiejszem posiedzeniu i że X. Bohaczewski poszedł, czy pojechał gdzieś także szukać natchnienia.

Jakkolwiek jednak wypadnie decyzya posłów ruskich, względnie w jakąkolwiek stronę popchnie ich ów nieobliczalny prąd, który pochwycił młodzież, a przez nią narzuca się na jego nieszczęście całemu narodowi, stwierdzić już dzisiaj można po raz wielokrotny, że Rusini nie mają narodowej organizacyi. Istnieją może organizacye poszczególnych stronnictw, ale tłem ich i podstawą są różnice polityczne, a nie owa „obrona" narodowa, o której z taką emfazą głoszą światu. Jest to punkt bardzo znamienny i bardzo ważny. Należy zawsze przy ocenianiu ruskich stosunków pamiętać, że w obozie ruskim jest rozłam, idący bardzo daleko i bardzo głęboko. Dzisiaj na zewnątrz wybija się nie energią, ale dzikością i barbarzyństwem, odłam radykalny; ale siłę jego należy mierzyć nietylko wedle krzyku i gwałtów, które popełnia. Natomiast prawdą jest, że radykalizm teroryzuje i usuwa prawie zupełnie z widowni inne kierunki. Co jednak przyniesie przyszłość? Któż przewidzi? Byłaby to więc lekkość nie do darowania, gdybyśmy kwestyę ruską, możliwy rozwój narodu ruskiego, kierunek wreszcie tego rozwoju chcieli oceniać wyłącznie na podstawie obecnie panującej hajdamaczyzny.

Alzaci o Francuzach w r. 1871.

Deutsche Rundschau ogłasza ciekawy wyjątek z pamiętnika alzackiego posła do parlamentu francuskiego w r. 1871, Augusta Schneegansa. Te rewelacye rzucają zupełnie nowe światło (czy prawdziwe, tego nie przesądzamy) na zachowanie się Francuzów wobec Alzatów w przededniu pruskiej aneksyi. Posłowie, wybrani w Alzacyi do Zgromadzenia narodowego w Bordeaux, byli rozdrażnieni na rząd, który od początku pozostawił ich w zaniedbaniu. „Francya nie zasługuje na przywiązanie Alzacyi. Jesteśmy lepsi od Francuzów" — taki był głos ogólny wśród reprezentantów tej prowincyi. Już pierwsze wrażenie, jakie odnieśli na granicy, nie wpłynęło na zmianę tych zapatrywań i usposobień.

„Nasz pociąg — pisze Schneegans — zatrzymał się o dwadzieścia minut od Culoz (po drodze z Paryża do Lugdunu). Obok nas stał pociąg z żołnierzami. Przybywali oni z Sabaudyi i mieli być przyłączeni do korpusu, formującego się w Lugdunie. Żołnierze wychylali się przez okna, wrzeszcząc i wymachując rękoma. I jakież okrzyki rzucali ci obrońcy ojczyzny, nam, posłom alzackim? Oto: *Vive la Prusse! A bas la France! Vive Berlin! A bas Paris!* Byliśmy zgorszeni. Grosjean, siedzący przy drzwiczkach, wychylił się i zapytał:

— Co to za pułk?

— *La troisième légion Haute-Savoie* — odpowiedziano mu.

— Gdzie są wasi oficerowie?

— Kpimy z naszych oficerów! Dajcie nam chleba!

— *Finis Poloniae!* — szepnął Grosjean, zakrył sobie twarz rękoma i zapłakał.

Gdy posłowie przybyli do hotelu w Lugdunie, we drzwiach stało kilku mężczyzn. Poczęli szeptać ze sobą i wreszcie zbliżyli się do posłów, jeden z nich wziął na bok Schneegansa.

— Wszak panowie jesteście deputowani? — zagadnął. — Otóż prosimy was, głosujcie za pokojem. Bo to widzicie, Lugdun zostanie oblężony. Trzeba koniecznie zawrzeć pokój.

— Jesteśmy deputowanymi Alzacyi — odparł Schneegans.

O! gdybym w tej chwili — dodaje on — miał dawać głos, byłbym głosował za wojną, bodaj dlatego, żeby nauczyć patryotyzmu tych kramarzy!

„Pokój! pokój! — taki okrzyk rozbrzmiewał po całej Francyi. Żądanie pokoju było tak ogólne, że przy wyborach odkryto, iż na trzech czwartych kartek wyborczych miasta Lugdunu, zamiast nazwisk kandydatów, były słowa: *La paix!* (Pokój.)

„Nikt dotychczas nie odsłonił tej prawdy — pisze Schneegans — i znajdzie się pewnie zaprzeczenie po ogłoszeniu moich pamiętników, albowiem Francya nie chce, aby obalano jej legendy: woli pochlebny dla niej fałsz od przykrej prawdy."

Na dworcu w Bordeaux posłowie alzaccy spotkali mnóstwo osób, przybywających z różnych stron na Zgromadzenie. Podczas gdy czekali przed podjazdem, jakiś pan, o napuszystej minie, rozglądał się dokoła, wreszcie krzyknął z wybitnym prowansalskim akcentem:

Jakto! moi wyborcy przysłali mnie tutaj, abym stanowił o wojnie lub pokoju, a nie zastaję nawet omnibusu!

Wybornem *pendant* do tego wojaka, żądającego omnibusu, był jegomość, którego spotkaliśmy potem w kawiarni. Siedział w gronie oficerów, ubrany jak z igły, w ślicznej niebieskiej aksamitnej kurtce wolnego strzelca. Piorunował głośno na tchórzów, którzy jeszcze nie wstąpili do szeregów ochotniczych. Jeden z posłów zwrócił jego uwagę, że i on dotychczas siedzi w Bordeaux.

— *Té!* — odparł śmiejąc się wolny strzelec — jeden musi przecież zostać, żeby naglić innych do wymarszu.

Schneegans w dalszem opowiadaniu przedstawia obojętność francuskich posłów na losy alzackiej ludności.

— Wszak Alzaci byli zawsze Niemcami — dowodził ten i ów, chcąc zagłuszyć wyrzuty sumienia — koniec końców, Prusy biorą, co im się należy.

Niejeden dodawał:

— Ci protestanci północno-wschodni znajdą się w odpowiedniem dla siebie otoczeniu, gdy ich zaanektują protestanckie Prusy.

Po głosowaniu nad wnioskiem pokoju, za którym dało głosy 546 posłów przeciw 107, w chwili, gdy francuska Alzacya przestała istnieć, na mównicę wszedł poseł Grosjean i odczytał deklaracyę Alzatów, następnie podał ją prezydentowi. Ten ją wziął, nie powiedziawszy słowa.

Schneegans tak opisuje dalszą scenę:

„Wstaliśmy wszyscy, spodziewaliśmy się słówka pożegnania. Nikt się do nas nie odezwał. Wobec tego opuściliśmy salę. Jeden z posłów prawicy zawołał:

— Dlaczego alzaccy deputowani nie pozostają między nami?

Alzat Kablé odwrócił się i zawołał z wściekłością:

— Bo przed chwilą zrobiliście z nas Prusaków!

Na schodach słyszeliśmy, jak jeden z posłów prawicy mówił do drugiego:

— *La chose* poszła dość gładko i prędko bez bólu i rwania zębów.

La chose — to było oddanie Alzacyi i Lotaryngii Prusom.

„I dziś, Francuzi żądają od Alzatów, aby im składali dowody patryotyzmu!" — woła Schneegans.

Wnuczka księcia dyamentowego.

Powieściopisarze niejednokrotnie spotykają się z zarzutem, że w dziełach swoich puszczają wodze wyobraźni i stwarzają sytuacye nieprawdopodobne, niemające nic wspólnego z prozaicznym biegiem powszedniego życia. Tymczasem, jakże często zdarza się, że los takie niespodzianki zgotuje człowiekowi, iż nie dorówna mu najbujniejsza fantazya pisarza.

Oto naprzykład, w ubiegłym tygodniu, w przytułku dla ubogich w miasteczku francuskiem Chantenay pod Nantes, zmarła wyczerpana troską i nędzą córka rodu książęcego, — hrabianka Civry, wnuczka księcia Brunświckiego, Karola, przeżywszy lat 53. Była ona najstarszą z sześciorga dzieci hrabiny Elżbiety Wilhelminy Civry, jedynej córki księcia z jego małżeństwa morganatycznego z lady Karoliną Colville. W rok po urodzeniu się córki, książę nadał jej tytuł księżniczki Blankenburg i hrabianki Kolmar. W 20-tym roku życia poślubiła ona Francuza, hr. Collin de Civry i zamieszkała w Paryżu, gdzie zetknąwszy się ze słynnym kaznodzieją x. Lacordairem, porwana jego świetną wymową, przeszła na katolicyzm.

To nawrócenie stało się dla niej klęską, o tyle, że książę, rozgniewany, odtrącił ją i wydziedziczył. Po śmierci męża, który nie pozostawił majątku, żyła tedy z sześciorgiem dzieci niemal w ubóstwie, gdy ojciec tracił bajeczne sumy na hulanki w Paryżu, Madrycie i Londynie, gdzie od lat wielu słynął z przygód skandalicznych. Lekkomyślny, samolubny, gwałtowny książę Karol, samowolnem postępowaniem, nieposzanowaniem konstytucyi, sprzedawaniem dóbr państwowych dla własnego użytku, i t. p. nadużyciami władzy doprowadził do tego, że naród podpalił pałac jego na czterech rogach, zbuntowawszy się po cierpliwem znoszeniu rządów takich przez lat siedm. Książę zdołał ujść z życiem i uciekł do Paryża, nie zapomniawszy wszakże zabrać ze sobą klejnotów i znacznych sum pieniężnych. Postanowieniem sejmu uznany za niezdolnego do panowania, pocieszał się książę we wszystkich lokalach zabawy stolic europejskich po utracie korony. W końcu znużony taką włóczęgą osiadł książę w r. 1879 w Genewie, gdzie w trzy lata potem umarł.

Testament jego przyniósł córce, która niejednokrotnie, lecz zawsze daremnie, usiłowała przebłagać ojca, — srogi zawód. Książę, któremu, z powodu niezwykle bogatego zbioru klejnotów, nadano przydomek „dyamentowego", zapisał cały, na 300 milionów oszacowany, majątek, miastu Genewie z warunkiem, by mu na placu publicznym wzniosło... pomnik spiżowy. Miasto oczywiście zapis i warunek przyjęło, a hrabina Civry rozpoczęła proces o unieważnienie testamentu. Obrońcą jej był Waldeck-Rousseau, który z wielkim zapałem, lecz bezskutecznie, bronił jej sprawy. Po śmierci hrabiny w r. 1880, syn jej prowadził proces dalej w imieniu rodzeństwa. W Genewie odrzucono jego pretensye, w Paryżu uznano je w r. 1891 i tak wahał się przez długie lata los potomków książęcych, aż wreszcie przed kilku miesiącami, brunświcki sąd krajowy, jako instancya ostatnia, rozstrzygnął sprawę na korzyść—Genewy.

Po latach 20-tu zakończył się zatem proces, który pochłonął dziesiątki tysięcy w kosztach sądowych i adwokackich. Genewa może zatrzymać miliony i — posąg konny „księcia dyamentowego", wznoszący się dumnie na placu *des Alpes* na prawem wybrzeżu jeziora, a prawi spadkobiercy będą umierali w przytułkach dla nędzarzy.

Z izby sądowej.

(Defraudacya na poczcie).

Lwów, 21 października.

Wczoraj zaczęła się przed tutejszym sądem przysięgłych druga rozprawa przeciw Stanisławowi Brańce, oficyałowi pocztowemu we Lwowie, oskarżonemu o przywłaszczenie sobie listu poleconego, wysłanego z Wiednia do Banku krajowego we Lwowie, a zawierającego 11 asygnat, łącznej wartości 2.372 kor. 90 h. Pierwsza rozprawa odbyła się w czerwcu 1902 r., a odroczono ją dla zbadania, czy list ów rzeczywiście doszedł do Lwowa, czy też zginął już w Wiedniu. Obciąża podsądnego to, że on sam dnia 24 stycznia 1901 potwierdził odbiór takiej samej liczby listów poleconych z Wiednia, jaką wykazują w owym dniu wiedeńskie urzędy pocztowe, oraz, że 28 maja 1901 r. usiłował sprzedać w kantorze Schellenberga dwie z owych 11 zaginionych asygnat. Schellenberg ich nie kupił, ale przyjął je do zainkasowania i za pośrednictwem tego kantoru odebrał podsądny za te dwie asygnaty 674 kor. 50 h.

Oskarżony tłómaczył się tem, że w marcu czy w kwietniu r. 1901 sprzedał mu jakiś nieznany mu człowiek w kawiarni wiedeńskiej owe dwie asygnaty za 500 koron. Zaś co się tyczy potwierdzenia odbioru listów poleconych z dnia 24 stycznia 1901, to podsądny sam listów nie liczył, a potwierdził tylko podaną mu przez woźnego cyfrę.

Świadek, starszy komisarz poczty Tournelle, wyjaśniał manipulacyę z listami i twierdził na podstawie dochodzeń poczty, że list z owymi 11 asygnatami mógł zginąć tylko we Lwowie. Obrońcy dr. Dwernicki i dr. Reiter starali się osłabić pewność tego twierdzenia.

Dalszy ciąg rozprawy dziś.

Mały feljeton.

Napowietrzne podróże.

Świat szuka nowych dróg i nowych środków lokomocyi. Stare koleje żelazne wychodzą już z mody. Koleje elektryczne w miastach europejskich i w okolicach podmiejskich prawie wyłącznie zastąpiły stare tramwaje konne i parowe kolejki. Pruska kolej elektryczna do Zossen osiągnęła niedawno światowy rekord 200 kilometrów na godzinę, a wielomówny cesarz Wilhelm II wysłał w lot do prezesa towarzystwa naukowego i do firmy Siemens, która tę kolej budowała, telegram gratulacyjny, z powodu osiągniętego zwycięstwa „niemieckiej pracy, zapobiegliwości i wytrwałości". Równocześnie w St.-Cloud, pod Paryżem, z przed gmachu Aero-Club'u wzniosły się cztery balony, a w jednym z nich puścił się w napowietrzną wędrówkę, jak to już donosiliśmy, arcyksiążę Leopold Salvator, uprawiający od kilku lat zawodowo aeronautykę.

Arcyksiążę Leopold Salvator odbył dotychczas 83 podróże napowietrzne i przebył 17.000 kilometrów drogi. Wielki świat paryski zgromadził się w Aero-Club w St.-Cloud i brał udział w ostatnim rekordzie balonowym. Wśród deszczu i silnego wiatru wzniosły się napowietrzne statki. W pierwszym „La Centaure", obejmującym 1600 metrów sześciennych, wzniósł się arcyksiążę Leopold Salvator i hr. de la Vaulx, w drugim szwagier arcyksięcia Don Jayme de Bourbon, który z wielką brawurą po raz pierwszy wzniósł się w Moskwie w zwykłym balonie captif, którego sznury kazał przeciąć i odważnie ruszył w sfery napowietrzne; później wielokrotnie wznosił się w balonach wojskowych w Warszawie; obecnie ruszył don Jayme de Bourbon na łódce balonu „Au Bord de l'orient", pojemności 1000 metr. sześc., w towarzystwie hr. Castillon de St.-Victor, w trzecim „Sirius" jechali książę i księżna d'Uzés, w czwartym André Legrand i hr. Arnold Contades, piąty balon klubu Aero niósł w swej łódce oboje państwa Faure i panią Vilmorin.

Również małżonka arcyksięcia Leopolda Salvatora, Bianka, z domu księżna Burbońska, uprawia sport aeronautyczny, a nawet jej 9-letnia córeczka Małgorzata podróżowała już pod niebiosami.

Klub Aero w St. Cloud liczy wśród swych członków wiele pań entuzyastek podróży napowietrznych, które z wielką odwagą podróżują po przestworzach powietrznych. Panie Negropontés, Faure, de la Fauconnerie, hrabina de la Baume Pluvinel, Launay, hr. de la Riviere, Lemaire, panny Lepeyre, Janssen, O'Gorman mają za sobą światowe rekordy.

Hr. de la Vaulx odbył z hr. Castillon drogę Paryż Korostyszów, na przestrzeni 1925 kilometrów balonem w dwu dniach; pp. Balsan i Godard wznieśli się do wysokości 8.500 metrów.

Wiele z tych pań entuzyastycznie oddaje się sportowi żeglugi napowietrznej. Wznoszą się zwykle nocą pod roziskrzone gwiazdy, kiedy przestwory świata upajają swą nieskończonością. Wielka, wspaniała cisza nocy na wysokości kilku tysięcy metrów nad ziemią, kiedy z niknącej w oczach pełnej gwaru i życia ziemi, nawet najlżejszy szmer nie dochodzi, upajająca wspaniałość majestatu natury, która o zawrót głowy przyprawić zdolna słabsze natury, ma mieć taki czar niewysłowiony, uderza z taką siłą w słabiutki umysł ludzki, że tej potędze nic się oprzeć nie zdoła. Aeronauci twierdzą, że kto raz zakosztował rozkoszy podniebiańskich podróży, tego tęsknota za tym światem nadpowietrznym porywa i ten się oprzeć nie zdoła nieprzepartej sile, ciągnącej go w powietrze.

KRONIKA.

Lwów 21 października.

Dziekan wydziału teologicznego uniwersytetu Jagiellońskiego wystosował do X. rektora uniwersytetu lwowskiego następujące pismo:

Magnificencyo!

Nietylko solidarność koleżeńska, ale i popęd serca skłaniają mię, abym w imieniu wydziału teologicznego, którego obecnie jestem dziekanem, przesłał Waszej Magnificencyi wyrazy uczuć, jakie w sercach naszych wywołały świeżo zaszłe wypadki w gmachu wszechnicy lwowskiej. Chęć znieważenia rektora uniwersytetu, wykonana w samej świątyni nauki, i to przez uczniów tejże najwyższej instytucyi naukowej, to zbrodniczy zamach na króla, w pałacu królewskim, dokonany przez własną jego armię; więc też jak u wszystkich, tak i w sercach naszych wywołuje najgłębsze oburzenie, które równie trudno słowami określić, jak i siłą woli powstrzymać. W tem oburzeniu naszem uspokajamy się tylko myślą, że Wasza Magnificencya, z którego i nasz wydział jako ze swojego byłego docenta jest dumny, za wysoko stoi, aby go dziki napad moralnie mógł dosięgnąć. Widzimy to z owego spokoju, pełnego godności i kapłańskiej i rektorskiej, jaki Magnificencya wśród niespodziewanego wzburzenia zachowałeś i zachowujesz. O tę równowagę i siłę ducha dla Ciebie i nadal Pana Boga prosimy.

Z wyrazem zawsze głębokiego, a dziś najgłębszego poważania, zostaje Waszej Magnificencyi sługa i brat w Chrystusie. *X. Trznadel.*

Pogrzeb ś. p. hr. Alfredowej Potockiej. Przy współudziale bardzo licznie zebranej publiczności odbyło się dzisiaj przed południem przeniesienie zwłok ś. p. hr. Potockiej z pałacu do kościoła OO. Bernardynów. Po odprawieniu przy zwłokach modłów wyruszył kondukt pogrzebowy z pałacu o godz. pół do 11-tej. Na czele jego postępowali prebendaryusze z „Domu ubogich", za nimi sieroty z zakładu św. Teresy z zakonnicami, szły potem dwa wozy, obrzucone mnóstwem wieńców, tuż za nimi kroczyli weterani wojskowi z muzyką, a na ostatku kolejno OO. Karmelici, Franciszkanie i Bernardyni. Kondukt prowadził, poprzedzany przez duchowieństwo, x. Klajewicz, proboszcz OO. Bernardynów. Zwłoki ś. p. zmarłej wiózł karawan, zaprzężony w 3 pary koni, za karawanem zaś postępowali synowie ś. p. hr. Potockiej, Roman i Józef z żonami, i jej córki, hr. Branicka i hr. Tyszkiewiczowa, dalej krewni, a wreszcie reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, posłowie sejmowi, oraz generalicya z gen. Fiedlerem na czele. Służba, krocząca obok wozów z wieńcami, przystrojona była w tarcze herbowe domu hr. Potockich.

Do kościoła OO. Bernardynów przybył kondukt pogrzebowy po godzinie 11-tej. Tutaj złożono natychmiast trumnę ze zwłokami na ustawionym na środku nawy kościelnej wysokim i pięknie przybranym katafalku, poczem rozpoczęły się nabożeństwa żałobne za duszę śp. zmarłej. Mszę św. śpiewaną odprawił przy ołtarzu głównym X. arcybiskup Bilczewski, równocześnie zaś odbywały się msze św. ciche przy ołtarzach bocznych; jedną z tych mszy św. odprawił przy ołtarzu Matki Boskiej X. metropolita Szeptycki. Odbyły się następnie przy katafalku egzekwie, najprzód w obrządku grecko katolickim, a następnie w obrządku rzymsko-katolickim, poczem złożono trumnę ze zwłokami na karawan i cały kondukt pogrzebowy ruszył w drogę na dworzec główny, skąd zwłoki przewiezione zostaną do Łańcuta i tam jutro pochowane w grobach familijnych rodziny hr. Potockich.

Do Romana hr. Potockiego nadeszła od Cesarza depesza, z wyrażeniem współczucia z powodu zgonu jego matki.

Echa zajść na wszechnicy. Polacy z Bursztyna nadesłali na ręce x. rektora Fijałka telegram tej treści: „Do Jego Magnificencyi xiędza d-ra Fiałka, rektora uniwersytetu, Lwów. Oburzeni brutalnym, dzikim czynem rozwydrzonych hajdamaków, ośmielają się złożyć wyrazy najgłębszego ubolewania niegodnego wybryku hajdamackiej młodzieży, zaś jego Magnificencyi niewysłowioną wdzięczność i wysoki hołd za całą Jego dotychczasową działalność *Polacy w Bursztynie*. (Następują podpisy w liczbie trzydziestu).

Konkurs na posadę sekretarza przy sądzie krajowym w Krakowie rozpisuje prezydyum tego sądu. Podania do 15 listopada.

JE. Michał Bobrzyński, poseł sejmowy, były wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, został wybrany posłem do Rady państwa przy uzupełniającym wyborze z kuryi wielkich posiadłości okręgu Wadowice-Biała-Żywiec-Myślenice, w miejsce p. Karola Czecza, który mandat złożył. Z 56 głosów otrzymał p. Bobrzyński 47 głosów, resztę p. Łazarski.

Dyskusya budżetowa w Sejmie naszym rozpocznie się na początku przyszłego tygodnia, w poniedziałek lub wtorek. Komisya budżetowa uchwaliła już bowiem na podstawie referatu p. Mieczysława Urbańskiego preliminarze dochodów na 1903 i 1904, a jutro referent generalny p. Abrahamowicz przedłoży komisyi swe sprawozdanie.

Wodociągi w Kalwaryi. Jak się dowiadujemy weszła gmina miasta Kalwaryi w układy z wiedeńską firmą Rumpel i Waldek celem oddania jej przedsiębiorstwa budowy wodociągów. Gdyby wiadomości te okazały się prawdziwemi i Magistrat miasta Kalwaryi pomimo usiłowań czynionych, aby go od popierania obcych przedsiębiorstw powstrzymać, budowę tę oddał firmie wiedeńskiej, mielibyśmy jeden przykład więcej smutnego zaniedbania interesów przemysłu krajowego przez władze autonomiczne, które w pierwszej linii powołane są do ich obrony. Zaniedbanie to tem dziwniejsze, że w kraju istnieje kilka przedsiębiorstw zakładania wodociągów, które powierzone im roboty bez zarzutu wykonywały. Oddanie przedsiębiorstwa w ręce obcej firmy pociąga za sobą tę dalszą stratę dla produkcyi krajowej, że firma taka sprowadza zwykle potrzebny materyał z zagalicyjskich fabryk. Tak naprzykład w danym wypadku poszkodowaną może być fabryka sanocka, która dostarczała dotychczas rur wodociągowych gminom naszego kraju. Spodziewamy się, że władze, do których to należy, w pierwszej linii Wydział krajowy i w tym wypadku i w innych na przyszłość baczną zwrócą uwagę na to, aby roboty podobne oddawane były wyłącznie przedsiębiorstwom krajowym i aby te przedsiębiorstwa składały gwarancyę, że o ile możności materyał zakupiony będzie w fabrykach krajowych.

Panna Matylda Ziembicka, mezzosopranistka, uczenica zaszczytnie znanej we Lwowie nauczycielki śpiewu p. Stróżeckiej-Sobotowej, zaangażowaną została do opery naszej, a debiutować będzie w partyi Fricki w „Walkiryi" Wagnera.

Wszystkich krajowych producentów prosi Biuro reklamy wyrobów krajowych, (Lwów Batorego 12), o podanie mu tych miejscowości (miast i miasteczek), w których wyroby ich dotychczas zupełnie nie są reprezentowane ani w większej, ani w mniejszej ilości, celem wdrożenia stosownej agitacyi za pośrednictwem Towarzystw „Pomocy przemysłowej".

Fałszerstwa wyrobów krajowych. Biuro reklamy i rozpowszechnienia wyrobów krajowych (Lwów, Batorego 12), przestrzega ogół kupujących przed b l o k a m i r y s u n k o w y m i, wyrabianymi za granicami Galicyi a opatrywanymi naklejoną etykietą „Wyrób krajowy". Pod taką kartą polską z napisem „Blok" po odlepieniu można znaleźć napis niemiecki „Block".

W szczególności takie podrabiane wyroby krajowe sprzedaje firma J. Aron Queller we Lwowie, ul. Szpitalna 2.

Prawdziwie krajowe bloki wyrabia Getritz we Lwowie (plac Katedralny) i Fiszer w Krakowie.

W Szkole nauk politycznych wykładać będą na kursie III-cim (październik, listopad i grudzień): Dr. Tadeusz Rutowski: „Ustrój państwowy Austryi, ze szczególnem uwzględnieniem stosunków polskich"; Władysław Studnicki: „Ustrój państwowy Rosyi ze szczególnem uwzględnieniem stosunków polskich"; Dr. Zdzisław Próchnicki: „Ustrój państwowy Prus i Niemiec"; Dr. Stanisław Głąbiński: „Finanse Galicyi"; Dr. Jan Kanty Steczkowski: „Kredyt w Galicyi"; Dr. Władysław Stesłowicz: „Izby handlowe i przemysłowe, jako reprezentacya zawodowa"; Henryk Radziszewski; „Wytwórczość przemysłowa Królestwa polskiego"; Dr. Wacław Tokarz: „Księstwo warszawskie i Królestwo kongresowe". Inauguracya wykładów III kursu odbędzie się 26 bm. o godzinie 8-ej wieczór.

Ulgi w transporcie świń. Z Wiednia donoszą, że ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z namiestnictwem wydało nader ważne rozporządzenie, zawierające znaczne ulgi dla transportu świń galicyjskich. Rozporządzenie to wejdzie w życie z dniem 1 listopada br.

Teatr ludowy w Krakowie urządzony przez tamtejsze Towarzystwo oświaty ludowej otwarto wczoraj. Odegrano „Dziką różyczkę" Blizińskiego i „Nikt mnie nie zna" Fredry. Wśród grona artystów są niektóre bardzo dobre siły a i inne odpowiadają zupełnie zadaniu. W antraktach odegrano pieśni ludowe i wyjątki z oper narodowych. Publiczności a zwłaszcza młodzieży zebrało się dużo.

Wiece przemysłowe. Z Nowego Sącza nam piszą pod datą 17 b. m.: Miasto całe poruszone jest dzisiejszym wiecem, urządzonym przez komitet, złożony z najpoważniejszych osobistości, w sprawie popierania przemysłu krajowego. Nowy Sącz dzięki położeniu swemu mógłby stanowić daleko poważniejszą rubrykę w bilansie przemysłowym kraju. Kilkakrotnie podnoszoną była myśl zużycia wielkich źródeł energii, jakie stanowią Poprad i Dunajec. Daleko idące plany stworzenia centrali elektrycznej na wzór szwajcarskich nie doszły do skutku, a ludność podgórska, jak dawniej, emigruje masowo za zarobkiem przeważnie na Węgry do Budapesztu. Dlatego poruszenie opinii publicznej, popchnięcie jej w kierunku przemysłowym, uważać należy za dodatnie. Rezultatem wiecu będzie utworzenie nowego koła Towarz. „Pomoc przemysłowa". Przed wiecem odbyło się zebranie okolicznych fabrykantów dla porozumienia się z dyrektorem centralnego Związku fabrycznego drem Battaglią, na którem omawiano ważną sprawę organizacyi kredytu przemysłowego i wiele spraw miejscowych. Znaczna część obecnych przystąpiła do Związku.

Pani Sherry. Generalna próba z zapowiedzianej na piątek operetki „Pani Sherry", która okaże się z pewnością atrakcyą obecnego sezonu, wykazała doskonałe zgranie się całego personalu. Nowe, stylowe dekoracye, bogate kostyumy, przepyszne, pełne humoru i werwy kuplety i bardzo widoczna staranność pracy artystów, występujących w „Pani Sherry", zapewnią jej trwałe i pewne powodzenie. Zabawną Katarzynę Sherry kreować będzie p. Kasprowiczowa, starego wujaszka p. Lewicz, nadobną siostrzenicę p. Kliszewska, awanturniczą Hiszpankę p. Porecka, Mistigrettę p. Miłowska.

Dar. Dla uczczenia pamięci hr. Alfredowej Potockiej, zmarłej dnia 17 bm., hr. Roman Potocki złożył na ręce prezydenta m. Lwowa 2000 koron na rzecz miejscowych ubogich bez różnicy wyznania. Za ten hojny dar składa za naszem pośrednictwem prezydent miasta imieniem gminy dostojnemu ofiarodawcy gorące podziękowanie.

Ibsen na lwowskiej scenie. Aby dać publiczności naszej pewien całokształt twórczości wiel-

...pisarza norwewskiego, który już pisać z powodu choroby nie może, dyrekcya teatru przygotowuje się do wystawienia „Dzikiej kaczki" z doskonałym wykonawcą roli Hjalmara p. Zawadzkim i „Gabryela Borkmana" z p. Kamińskim w roli Gabryela.

Zima przybyła do nas w tym roku o wiele wcześniej, niż zazwyczaj. Pospolicie we Lwowie zima pokrywa się białym całunem dopiero w drugiej połowie grudnia, a przez cały październik i listopad panuje pogoda dość ładna, nieraz bardzo nawet ładna, a termometr nie schodzi niżej + 8° R. W tym roku tymczasem dziś rano mieliśmy już mały przymrozek i termometr wskazywał — 1° R., a w południe wszystkie dachy pokryte są śniegiem. Śnieg ten pada od rana, a lubo na ulicach i trotuarach przekształca się w błoto, to jednak w ogrodach i na polach okolicznych Lwowa układa się białym całunem.

Akademicy ruscy, których władze uniwersyteckie relegowały z uniwersytetu za udział w demonstracyi przeciw księdzu rektorowi dr. Fijałkowi, otrzymali obecnie wezwanie do stawienia się przed sędzią śledczym. Nazwiska tych akademików podaliśmy wczoraj. Oskarżeni oni są o zbrodnię gwałtu publicznego.

Akcya ratunkowa Towarzystwa Kółek rolniczych. Staraniem p. Stanisława Wolańskiego męża zaufania w powiecie lwowskiem w okręgu szczyrzeckim, utworzony został na ten okręg ratunkowy komitet miejscowy, w którego skład weszli pp.: przewodniczący Mieczysław Rossowski, skarbnik Stanisław Wolański. Członkowie: Chołoniewski, Ligner, Moliński, Modliszewski, Promiński, Świderski, Szaps i X. Zaremba. Komitet z całą energią zabrał się do akcyi ratunkowej.

„Zmartwychwstanie" Tołstoja ukaże się na naszej scenie w sobotę. Próbami kieruje sam dyrektor. Reżyserya zwraca, jak zwykle, największą uwagę na sceny zbiorowe, które już dzisiaj na próbie wypadły bez zarzutu. Główne role Nechludowa i Masłowy odegrają pp. Adwentowicz i Stachowiczowa. Przepyszną, jak gdyby z życia wziętą postać Simonsona, nakreśloną przez autora ze szczególnym talentem, odtworzy p. Solski. W scenach zbiorowych bierze udział cały personal dramatu.

Wykłady o muzyce. P. Zygmunt Noskowski urządza w sali Filharmonii w Warszawie szereg odczytów teoretyczno-estetycznych o muzyce. Wykłady te ilustrowane przy pomocy fortepianu i orkiestry będą miały na celu zaznajomienie szerokich warstw z najogólniejszemi zasadami teoryi muzycznej, czyli umuzykalnienie publiczności przyzwyczajonej o tyle, żeby przysłuchując się wykonaniu dzieł równorzędnych, mogła sobie łatwo zdać sprawę z jakości tych dzieł co do ich formy, treści, nastroju i roboty technicznej. Jakże dobrze byłoby, gdyby któryś z naszych muzyków, Niewiadomski, Neuhauser, Soltys — albo wszyscy wspólnemi siłami zechcieli zorganizować we Lwowie podobne wykłady i spopularyzować w ten sposób całą wiedzę muzyczną.

Samobójstwo małżonków. W Wiesbadenie odebrali sobie życie dyrektor teatru Pohl i jego małżonka. Powód samobójstwa niewiadomy.

Samobójstwo. W Zaleszanach, koło Tarnobrzega odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, skierowanym w prawą skroń, Stanisław Sokołowski, dzierżawca dóbr. Przyczyna samobójstwa nieznana.

300-tny jubileusz Hamleta. W roku bieżącym przypada 300-tna rocznica pojawienia się szekspirowskiego „Hamleta" na półkach księgarskich. W r. 1603 ukazało się wydanie dramatu, według scenaryusza, którym posługiwano się już niejednokrotnie w Londynie, oraz na scenach uniwersyteckich w Oxford i Cambridge — tak opiewał tytuł. Egzemplarz z tego pierwszego wydania znajduje się w bibliotece ks. Devonshire, który go nabył za 150 f. szterl. Drugi egzemplarz, kupiony w r. 1856 od biednego studenta za szylinga, a odsprzedany przez nabywcę księgarza za 70 f., jest obecnie własnością British Muzeum. Zbiorowe wydanie dzieł Szekspira z r. 1903 w tomie *in quarto*, zawiera 3.719 wierszy.

Sprzeniewierzenie. Lwowska dyrekcya policyi poszukuje od dwóch dni niejakiego Michała Orlińskiego, dzierżawcę biura wywiadowczego pod firmą „Dobrobyt" przy ul. Batorego l. 12 we Lwowie. Zbiegł on ze Lwowa, pobrawszy przedtem od rozmaitych osób, potrzebujących służby, kaucye na znaczną kwotę. Uciekając, pozostawił pod adresem policyi list, w którym oznajmia, że nazwisko Orliński było fałszywe i że policya napróżno będzie go szukać, gdyż udał się on w takie miejsce, gdzie go nikt nie znajdzie.

Do dyrekcyi policyi wpływają liczne doniesienia o pobranych przez Orlińskiego kaucyach; do dziś dnia wpłynęło już sześć takich doniesień. Po książki i dokumenta służbowe, zakwestyonowane w biurze „Dobrobytu", zgłaszać się należy do dyrekcyi policyi, biuro bezpieczeństwa publicznego.

Kobiety są przebieglejsze od mężczyzn. Pismo niemieckie *Globus* opowiada legendę, jaka krąży o powstaniu ognia w Afryce zachodniej wśród szczepu magogosów. Z treści jej wynikałoby, że tamtejsi mieszkańcy uważają kobiety za sprytniejsze od mężczyzn. Oto zwięzłe brzmienie podania: „Pierwotnie nie było ognia na ziemi, dlatego jeden człowiek udał się do nieba, aby go szukać. W pierwszem niebie zastał on ludzi, którzy umieli chodzić tylko na czworakach i śmiał się z nich. W drugiem — tylko takich, którzy się czołgali i z tych także się śmiał. W trzeciem niebie spotkał ludzi, którzy chodzili na kolanach i którzy, chociaż z nich nie śmiał, nie powiedzieli mu, że ogień jest dopiero w czwartem niebie u Mulungusa (boga). Przybywszy tam, prosił wysłaniec o ogień, a bóg Mulungus skarcił go, że wyśmiewał się z jego dzieci w pierwszem, drugiem i trzeciem niebie, a następnie zaprowadził go do swoich naczyń, gdzie stał także wspaniałych naczyń, a jedno skromne. Mungulus rzekł: „Wybieraj! W jednem z tych naczyń jest ogień, jeśli znajdziesz — odrazu twoim będzie". Ale wysłaniec nie znalazł ognia, choć zastanawiał się długo i pracowicie wybrał. Drugi, trzeci i czwarty człowiek, który przeszedł do nieba na poszukiwanie ognia, też nic nie znalazł. Wtedy ludzie posłali do nieba kobietę; ona przyszedłszy, nie wyśmiewała się z nikogo, ale była uprzejmą, uśmiechała się do wszystkich, śpiesząc i tańczyła, a za to mieszkańcy trzech nieb powiedzieli jej, że ogień znajduje się w najskromniejszej amforze. I przyniosła kobieta ogień na ziemię i ludzie jej błogosławili i mówili, że jest przebieglejszą niż mężczyzna."

Ukarany klown. W Chersonie zaszła niezwykła sprawa. Niemiecki klown, Franciszek Held, występujący w cyrku pod nazwiskiem Fredy Trawelli, stanął przed sędzią pokoju, oskarżony o oszustwo. Rzecz miała się tak: w afiszach cyrkowych zapowiedział oskarżony, że goście cyrkowych otrzymają bezpłatnie swój portret, zaznaczając przytem, że jeśli podobieństwo byłoby źle uchwyconem, to niezadowolony otrzyma zwrot pieniędzy za bilet. W odpowiedniej chwili Held rozdawać począł publiczności małe koperty, w których mieściły się lusterka. Publiczność żart ten przyjęła wybuchami śmiechu, pomimo to jednak policya spisała protokół i pociągnęła Helda do odpowiedzialności. Oskarżony dowodził, że obietnica, jak i całe przedstawienie, miało charakter czysto komiczny i nie może być brana seryo. Mimo to sędzia skazał go na miesiąc aresztu.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1, w poł. —0. Bar. 768. Podnosi się. Pochmurno.

Z obserwacyj życiowych.

Im słabszy rozum — tem tęższy głos;
Im niższa wartość — tem wyżej nos.

W handelku.

Wierzyciel. Pan sobie tu w najlepsze zajada ostrygi i pije porter, a ja od trzech lat czekam i czekam na swoje 500 koron.

Dłużnik. A cóż pan chcesz sam zajadać ostrygi, a mnie tak urządzić, żebym patrzał na to... Nie głupim....

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Piękna Helena," operetka. — We czwartek po cenach zniżonych „Właściciel kuźnic" Ohneta. — W piątek po raz pierwszy „Madame Sherry," operetka Felixa. — W sobotę po raz 1szy „Zmartwychwstanie," sztuka w 4 a. Tołstoja.

Teatr ludowy (przy ul. Zimorowicza l. 17). We czwartek „Pierwszy wieczór śmiechu". — W sobotę popołudniu przedstawienie dla młodzieży po cenach zniżonych: „Śluby panieńskie" Fredry; wieczorem: po raz 1szy „Porwanie Sabinek" Schönthana. — W niedzielę popołudniu „Królowa przedmieścia" Krumłowskiego; wieczorem „Rinaldo Rinaldini," melodramat w 7 obrazach.

Colosseum w pasażu Hermanów przy ulicy Słonecznej w połączeniu z ogrodem zimowym i salami koncertowemi. Od 16 października począwszy, olbrzymi program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Na miejscu restauracya i bufety pod zarządem p. Fleischmanna. Po przedstawieniu koncert muzyki 30 p. p. pod kierownictwem kapelm. p. Rolla. Wstęp na koncerty 10 ct.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Świetna satyra polityczna Björnstjerne Björnsona „Paweł Lange i Tora Parsberg" ściągnęła wczoraj do teatru bardzo liczną publiczność, która z żywem zajęciem przysłuchiwała się nadzwyczaj inteligentnej dyskusyi, toczącej się na scenie, i gorąco oklaskiwała p. Solskiego za niesłychanie misternie opracowaną i bardzo inteligentnie pojętą postać Pawła Langego. Postać ta należy niezaprzeczenie do najpiękniejszych kreacyj naszego znakomitego artysty. Cieszymy się bardzo, że talent jego, który w zeszłym roku, zapewne z powodu przepracowania się, cokolwiek mniej żywem błyskał światłem, znowu w tym roku zajaśniał w całej pełni.

Dobrą była, bardzo dobrą, p. Solska, a bardzo poetycznem pojęciem roli wynagradzała zupełnie brak silnego głosu i akcentów dramatycznych w chwilach wielkiego podniecenia, jak naprzykład w II-gim akcie, gdy potrzebuje zapanować nad tłumem radykalnych posłów.

Małe rólki mieli, ale doskonale je oddali, z całą rozwydrzoną brutalnością i dziką szorstkością radykalną pp. Adwentowicz, Kwiatkiewicz, Jaworski, Hierowski. Stworzyli oni wyborne postacie obozu radykalnego, gwałtowne, namiętne, brutalne, nie mające żadnej wyrozumiałości; ordynarne w słowach, w ruchach i w uczuciach, dzikie i nieokiełznane w swych wnioskach i potępieniach; goniące za frazesem i ceniące tylko frazes; gotowe podeptać wszystko, co może być najświętszem dla innych ludzi, byle dopiąć celu, który uważają za zbawienie dla siebie i dla swego stronnictwa; nie znoszące żadnej wyższości, owszem, czujące wrodzony wstręt do wszystkiego, co wyższe, wznioślejsze, szlachetniejsze i piękniejsze. To też ta scena w II-gim akcie, kiedy oni rzucają się wszyscy jak dzikie wilki (jak sam autor określa) na swojego dawnego przywódzcę, obrzucają go gradem zarzutów i z ręki do ręki udzielają sobie artykułów bezczelnych, które pojawiły się w paszkwilowych pismach — była świetnie odegrana.

Wogóle oddać należy jak największe pochwały zarówno reżyseryi, jak i dyrekcyi, za sposób, w jaki opracowała i wystawiła ten pierwszorzędny utwór.

Sztuka Björnsona nie powinna schodzić z repertuaru z żadnego teatru we współczesnej Europie; powinna bowiem publiczność od czasu do czasu otrzymywać tę lekcyę wytrzeźwienia politycznego i dowiadywać się z tego doskonałego dramatu, czem są stronnictwa radykalne i jak zaślepieni bywają ich posłowie i ich dzienniki.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 października.

Ogólne tło na tutejszym rynku pieniężnym i wczoraj było niezmienione, tj. panowało znaczne ożywienie, chociaż w późniejszym przebiegu giełdy zaznaczyła się pewna rezerwa i kursa pozostały mniej więcej na poziomie wczorajszym.

W centralnym Związku przemysłowców austryackich wygłosił dziś prof. Józef Grunzel zajmujący odczyt pt. „Austrya w krajach Lewantu". P. Grunzel był przed rokiem wysłany przez ministeryum handlu jako sprawozdawca do Konstantynopola; niedawno powrócił stamtąd, a ministeryum tak było zadowolone z jego referatu, że go zamianowało stałym sprawozdawcą ministeryalnym. Otóż streścił on w wymienionym odczycie główne swe obserwacye.

Austrya — rzekł on — stanowi przejście od przemysłowego zachodu do rolniczego wschodu. Przemysł austryacki późno się rozwinął i zdobył sobie w krajach zachodnich zbyt tylko dla artykułów wytworniejszych, w których decydującym jest pewien smak i zmysł artystyczny, natomiast dla wszelkich artykułów masowych jedynem polem zbytu są dla Austryi kraje wschodnie. Wprawdzie Turcya jest krajem biednym, tj. zacofanym w rozwoju ekonomicznym, ale po dobrych zbiorach wpływa do Turcyi wielka ilość pieniędzy za wywóz tytoniu, opium, rodzynek, fig itd., gdy zaś przemysłu w Turcyi nie ma żadnego, jak również nie ma tam ceł ochronnych, przeto przedstawia się ona jako bardzo korzystny rynek zbytu dla wyrobów zagranicznych. Od dawna już podzieliły ten rynek między sobą Anglia, Francya i Austrya, tak że Anglia dostarczała wyrobów z bawełny, wełny i żelaza, Francya artykułów modnych i zbytkownych, Austrya niektórych ważnych przedmiotów specyalnych, jak sukna i ubrań, fezów, zapałek, papieru, szkła itd.

Ale w ostatnich czasach stosunki się do pewnego stopnia zmieniły. Handel angielski i francuski zmniejsza się w Turcyi, natomiast znacznie się wzmógł dowóz niemiecki, głównie dzięki budowie kolei anatolskiej, a zwłaszcza dowóz włoski. Co do wielu artykułów przemysł włoski pokonał wprost angielski, zwłaszcza co do wielu przedmiotów bawełnianych, jedwabnych, kapeluszy, wyrobów metalowych i t. p.

Także inne państwa czynią zabiegi w kierunku zdobycia rynku tureckiego, jak Stany Zjednoczone, Rosya, Grecya, Holandya i Szwajcarya, a nawet Japonia (wyroby porcelanowe, jedwabne fulary i t. d.).

Austrya zachowała wprawdzie jako tako dawne swe artykuły, ale nowych nie zdobyła. Jednym z najważniejszych artykułów wywozowych austryackich był cukier, co do którego jeszcze w r. 1873 urzędowa relacya opiewała, że wyrób austryacki okazał się przy próbach eksportu niezdolnym do konkurencyi. Natomiast w 10 lat później konsul niemiecki w Salonikach pisał: „Austrya opanowała cały rynek turecki pod względem dowozu cukru". W najnowszych jednak czasach cukier węgierski wyparł tam cukier austryacki.

Prawie we wszystkich innych artykułach również eksport Austryi do Lewantu się cofa, co powinno zwrócić na siebie baczną uwagę sfer handlowych i urzędowych.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 661·00, węg. Zakł. kredyt. 731·00, Anglobanku 272·25, Unionbanku 524·50, Länderbanku 417·50, Bankvereinu 482·00, Bodencredit 938·00, Gal. Banku hip. 532·00, Statsbahny 658·00, Lombardy 78·50, Kol. Elbethal 415·00, Północnej 5430, Czerniowieckiej 578·00, Alpiny 385·00, Rima Muranyi 467·50, Praskiego Tow. żel. 1785, Fabryki broni 355·00, Tureckie tytoniowe 355·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1092, Oblig. węg. indemniz. 97·55, Renta majowa 100·10, Austr. renta koronowa 100·05, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·67, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajowego 102·20, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102.47 4% Listy Banku hipotecznego 98·15, 4½% Listy Banku hip. 101·30, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·75, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·45, 4% Poż. m. Lwowa 96·25, Losy turec. 128·00, Marki 117·35, Ruble 253·00.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 20 października 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya niezmieniona.

Pszenica biała stara 8.75 do 9.10, czerwona i żółta nowa 8.10—8.80, węg. 8.25 do 8.50. Żyto dworskie nowe 6.90 do 7.25, targowe 6.40 do 670, węgierskie 7.25 do 7.50. Jęczmień na krupy 5.75 do 6.—, na paszę 5.00 do 5.50, owies 6.10 do 6.50, tatarka 7.— do 7.25. kukurydza stara 7.00—7.30, cinquantin stara 7·60—7.80. Groch Wiktorya 10.00—11.00, zwykły nowy 8.75—9.25. Fasola cukrowa nowa 12.50 do 13.00, długa nowa 10.00—11.— krótka nowa 9.00 do 9.50 Rzepak zimowy 9.50 do 10.25. Siemię lniane od 10.— do 10.25. Siemię konopne 8.50 do 9.—. Mak niebieski 25.— do 27.—, szary 21.— do 22.—. Otręby pszenne od 4.20 do 4.40, otręby żytne 4.30—4.35. Mąka czerwona 5.15 - 5.25. Ofagi 4.00 do 4.10. Słoma żytnia długa 2.30 do 2.50. Siano zwyczajne nowe 3.30 - 3.50. Koniczyna pastewna 3.80 do 4.00. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Londyn 21 października. Do *Standardu* donoszą z Tientsina, że przybyła tam wczoraj po raz pierwszy koleją syberyjską poczta niemiecka i francuska.

Waszyngton 21 października. Dzienniki donoszą, że rząd zamierza przedłożyć kongresowi żądanie kredytu 102 milionów dolarów na armię i marynarkę.

Wiedeń 21 października. Lukacs zabawił na audyencyi u Cesarza całą godzinę; złożył wyczerpujące sprawozdanie o położeniu, oraz podał do wiadomości Monarchy treść uchwalonego przez „komitet 9" stronnictwa liberalnego programu w sprawie wojskowej. Cesarz zastrzegł sobie decyzyę. Hr. Khuen i min. Lukacs pozostaną tu aż do chwili, w której Cesarz im decyzyę swą obwieści.

Wiedeń 21 października. W obecności zastępcy ministerstwa handlu i delegatów wszystkich krajów monarchii odbyło się wczoraj uroczyste otwarcie IV Austryackiego Zjazdu cukierniczego. Otwarto też wystawę zawodową, urządzoną przez wiedeńskie Towarzystwo cukiernicze.

Praga 21 października. Izba handlowa przyjęła rezolucyę, żądającą zniżenia podatku konsumcyjnego od cukru i protestującą przeciw zaprowadzeniu „surtaxe" na cukier w obrocie austro-węgierskim.

Paryż 21 października. Na wczorajszej radzie gabinetowej uchwalono zażądać w Izbie deputowanych bezzwłocznego przystąpienia do dyskusyi nad interpelacyą o ogólnej polityce rządu, a po załatwieniu tej sprawy do dyskusyi budżetowej.

Prezydent Loubet zamianował jenerała Desiriera gubernatorem wojskowym miasta Paryża.

Izba deputowanych po ułożeniu porządku obrad nad wniesionemi interpelacyami uchwaliła w porozumieniu z prezydentem gabinetu rozpocząć te obrady we czwartek. Następnie na wniosek dep. Lasies, Reveillant, do którego to wniosku przyłączył się minister wojny André, jednogłośnie uchwalono podziękować i wyrazić uznanie żołnierzom, którzy się odznaczyli w południowej Oranii.

Budapeszt 21 października. Wczoraj otwarto tu IV krajowy kongres katolicki. Po przemówieniu powitalnem hr. Zichy'ego uchwalono wysłać telegramy hołdownicze do Cesarza i Ojca św.

Wiedeń 21 października. Przybył tu lord Methuen celem wręczenia Cesarzowi laski marszałkowskiej armii brytańskiej. Lord Methuen jako gość Cesarza zamieszkał w Burgu. Jutro przed południem będzie na posłuchaniu u Cesarza, wieczorem zaś odbędzie się na cześć jego obiad w zamku w Schönbrunie.

Wiedeń 21 października. Królestwo greccy, którzy mieli tu przybyć dnia 26 b. m., zaniechali tej podróży z powodu choroby teściowej króla, w. ks. Aleksandry.

Rzym 21 października. *Messagero* donosi, że w urzędowych kołach twierdzą stanowczo, iż car na wiosnę przybędzie do Rzymu.

Niektóre dzienniki tutejsze piszą, że dymisya gabinetu Zanardellego jest nieunikniona. Rada gabinetowa zbierze się dziś o godz. 7 wieczorem i będzie obradowała nad sprawą dymisyi, koniecznej z powodu stanu zdrowia Zanardellego.

Bilbao 21 października. Liczba strejkujących powiększyła się i wynosi 19.000. Ruch kolejowy wstrzymany. Żandarmeryę wzmocniono.

Tambow 21 października. Między stacyami Tambowem a Liadą kolei rjazańsko-uralskiej usiłowano obrabować jeden wagon pociągu towarowego i zraniono przytem konduktora. Rozbójnicy uciekli.

Petersburg 21 października. Rosyjska ajencya telegraficzna stwierdza, że o rzekomo zamierzonej podróży ministra spraw zagranicznych Lamsdorfa do Paryża w tutejszych kołach urzędowych nic nie wiadomo.

Petersburg 21 października. Przybyła tu grecka para królewska.

Londyn 21 października. Do biura Reutera donoszą z Tokio: Sytuacya jak się na zewnątrz wydaje, nie zmieniła się. Minister spraw zagranicznych i poseł rosyjski od 14 b. m. nie odbyli konferencyi. Ogólne usposobienie spokojne.

Petersburg 21 października. *Nowosti*, omawiając odbywające się obecnie wybory w Bułgaryi, które — zdaniem tego pisma — przeprowadzane są wśród niesłychanych gwałtów, podnoszą, iż zaostrzą one jeszcze bardziej istniejące przesilenie w Bułgaryi i że wobec takich stosunków, nawet przyszłość księstwa jest zagrożoną. Nie jest niemożliwem, iż Bułgarya, celem odwrócenia uwagi od przesilenia wewnętrznego, zawikła się w wojnę z Turcyą.

Sofia 21 października. Bułgarska Ajencya telegraficzna donosi, że batalion albański, który niedawno przekroczył granicę w pobliżu Kara Manica, wysłano w głąb kraju i winnych pociągnięto do odpowiedzialności. Prócz tego rząd turecki zapłaci odszkodowanie za rabunki i szkody, wyrządzone przez ów batalion. Powrót zbiegów macedońskich do ojczyzny odbywać się będzie pod warunkiem opustu w podatkach i dostarczenia środków utrzymania przez specyalnie ustanowioną komisyę bułgarską. Według zawartej umowy między Turcyą a Bułgaryą, urlopowanie zmobilizowanych wojsk będzie się odbywało równocześnie, a mianowicie w ten sposób, że po stronie tureckiej zawsze dwa razy większa liczba żołnierzy będzie uwolniona, jak po bułgarskiej. Jedną klasę rezerwistów już urlopowano.

Sybin (Hermanstadt) 21 października. Wczoraj odbyła się tu konferencya przywódzców rumuńskich. Polecono posłowi Vladowi, aby w Sejmie węgierskim w imieniu rumuńskiej partyi narodowej złożył oświadczenie, zwracające się przeciw węgierskim żądaniom w armii.

(Depesze popołudniowe).

Tryest 21 października. Dziś rano odbyło się z wielką uroczystością spuszczenie na wodę nowego okrętu austryackiego Lloydu. Okrętowi temu nadano miano „Dr. v. Koerber". Po godzinie 9 rano prezes gabinetu dr. Koerber, namiestnik Goess, minister handlu Call, oraz radzcy ministeryalni Sieghart i Bleyleben, arcybiskup Nagl, posłowie do Rady państwa, członek Izby panów Krupp, najwyżsi dygnitarze wojskowi i cywilni, cały szereg zaproszonych gości, — wszyscy udali się do arsenału Lloydu. Z pięknie udekorowanego placu przed portem widać było dokładnie nowy okręt. Z daleka już można odróżnić napis „Koerber". Nowy okręt jest kolosalnych rozmiarów, zbudowany z uwzględnieniem najnowszych wynalazków techniki okrętowej, przeznaczony dla linii wschodnio-afrykańskiej. Po przywitaniu zebranych przez prezydenta Lloydu Bechera zabrał głos dr. Koerber. Wyraził przedewszystkiem podziękowanie Lloydowi za zaszczyt nazwania jednego z największych okrętów jego nazwiskiem, poczem wypowiedział życzenie, aby produkcya austryacka wreszcie wyzyskała ogromne zamorskie targi zbytu. Gdyby nasi przemysłowcy — mówił — tylko raz spróbowali, pewnem jest, że nie pożałują tego, gdyż przekonaliby się, że mogą swe towary z wielkim zyskiem sprzedawać. Mówca jest pewnym, że wyroby austryackiego przemysłu co do dobroci i piękności śmiało konkurować mogą z innemi państwami.

Mówca dał wyraz nadziei, że po wybudowaniu dróg wodnych i pod tym względem stosunki znacznie się poprawią.

Dr. Koerber wyraził wreszcie uznanie prezesowi Lloyda p. Becherowi za dotychczasową działalność i zakończył życzeniem, aby Lloyd stale rozwijał się i rósł.

Mowę tę przywitano gromkimi okrzykami „Evviva!" i „Hoch!"

Wśród oklasków zebranych spuszczono okręt na wodę.

Następnie oglądał prezydent ministrów arsenał Lloydu i jego urządzenia, przyjmował deputacyę urzędników i robotników. Do tych przemówił w języku włoskim, zapewniając, że rząd, o ile to będzie w jego mocy, wszystko uczyni, aby zawsze uniknąć ewentualnego zastoju w ruchu.

W namiestnictwie przyjmował dr. Koerber wiele osobistości i deputacyj.

Potem w towarzystwie ministra Calla przedsięwziął przejażdżkę wzdłuż wybrzeża na okręcie Lloydu „Dalmacya".

Wiedeń 21 października. Cesarz przyjął dziś o ½10 przed południem ministra skarbu Lukacsa na pół godzinnej audyencyi. Monarcha wyłuszczył dziś Lukacsowi (który wczoraj przedstawił Cesarzowi zapatrywania, panujące w „komitecie 9" partyi liberalnej) swe własne stanowisko i polecił ministrowi, by to stanowisko zastępował. Lukacs wraca dziś wieczór do Pesztu. O ½1 będzie u Cesarza hr. Khuen, który prawdopodobnie także wróci wieczór do Pesztu.

Armentières 21 października. Oczekują tu na jutro przyjazdu socyalistycznego-deputowanego Jaurèsa, który na publicznem zgromadzeniu wygłosi mowę w sprawie strejku. Spodziewają się, że wpływ Jaurèsa podziała uspokajająco.

Dunkierka 21 października. Robotnicy ładujący węgiel na okręty mają dziś wrócić do pracy, ponieważ robotnicy portowi nie pochwalają strejku.

Kraków 21 października. Jutro (we czwartek) o godz. 5 wieczorem odbędzie się na Wszechnicy Jagiellońskiej ogólny wiec akademicki. Na porządku obrad stanowisko młodzieży polskiej wobec znieważenia rektora lwowskiego uniwersytetu przez ruskich studentów. Wiec zapowiada się bardzo licznie.

Paryż 21 października. Deputowany Destournelles oświadczył w rozmowie z współpracownikiem *Heralda*, że francusko-angielski układ o sądach rozjemczych jest tylko początkiem szerszej akcyi w tym kierunku. Cztery inne podobne konwencye są obecnie w opracowaniu, mianowicie z Włochami, Holandyą, Szwecyą i Norwegią. Układ francusko-włoski ogłoszony będzie jeszcze przed podróżą Loubeta do Rzymu. Inne zostaną także wkrótce podpisane.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 21 października. JE. hr. A. Wodzicki i JE. hr. St. Tarnowski z Krakowa. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Br. W. Czechowicz z Glinny. Ks. J. Puzyna z Narola. M. Zakrzewski z Wiktorowa. J. Grossmann, J. Rosenberg, E. Kallmann, A. Schröder, M. Eisenschütz i M. Chłapowski z Wiednia. Z. Włodek z Krakowa. J. Goetz z Okocima. M. Garapich z Cebrowa. E. Lityński z Litwinowa. J. Gnoiński z Cieszanowa. S. Zaleski z Podola, T. Fedorowicz z Wybranówki. Hr. A. Cetner z Podkamienia. Ks. M. Sapieżyna z Biłki szlacheckiej. W. Świeżawski z Hołubca. L. Markowski z Dalnicza.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 21 października. Hr. J. Łubiński z Milatycz. T. Wysocki z Zubowmostów. B. Jocz z Krzywcza. B. Lang z Tryestu. S. Żelechowska z Korczowa. M. Joungowa z Hrusiatycz. E. Nürenberg z Berlina. J. Frankowski z Rosyi. W. Żurowski z Myszkowic. M. Trnowszky z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 21 października. W. Rożejowski z Nowosiółek. W. Niec z Serajewa. G. Basch z Pragi. A. Jounga z Pikulic. A. Madejewski z Podhorodyszcza. R. Baitz i J. Janik z Wiednia. J. Czuba z Sandhibla. J. Czoban z Kołomyi. A. Nadachowski ze Stanisławowa. F. Hermann z Warnsdorfu. N. Szalamon z Krakowa. J. Glück z Budapesztu. J. Zukiermann z Krechowic. E. Nedbal z Jaworowa. S. Bodnar z Czortkowa. W. Mroczyński z Mielnicy. K. Cieński z Uwisły.

Wiedeń 21 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	292.—
" " " " z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	286.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	282.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	260.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	88.50
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.		127.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.90. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 457.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—, Pożyczka m. Lubiany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palffy 40 zł. m. k. 165.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40.00 m. k. 231.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 500.00.

Wiedeń 21 października. (Giełda towarowa). Cukier 19·65 (spokojnie). Spirytus 42·60 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Paryż 21 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·75. Mąka („Fleur de Paris") 31·65.

Frankfurt 21 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 191·75. Laura 237·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.85, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·85, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.85, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.15, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 6.80*
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

23)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Biedna Julia jakież przechodziła męki, jakiej nadludzkiej potrzebowała siły, aby nie uledz błagalnym prośbom ukochanego! Wtedy blada jak widmo stanęła obok niej Henryka, którą podniesiony głos Filipa zwabił napowrót do pokoju. Wsunęła się cicho i niepostrzeżenie, pragnąc zażegnać burzę, grożącą szczęściu Filipa, pochyliła się do ucha Julii i szepnęła:

— Przyrzekłaś mi, że będziesz go kochać tak, jak ja go kocham!

— Myliłam się — również cicho szepnęła Julia.

Na blade lica Henryki słabe wystąpiły rumieńce. Julia popchnęła ją zlekka w objęcia Filipa i rzekła:

— Pociesz go!

Ależ to było już nad jej siły; wybiegła szybko, nie mogąc dłużej panować nad sobą. Sama nie wiedziała, dokąd dąży, lękała się, aby jej kto nie zatrzymał. Wreszcie nogi odmówiły jej posłuszeństwa, oparła się o drzewo, aby nie upaść na ziemię. Skąd miała odwagę postąpić tak, jak postąpiła? Ale czemżeż teraz było jej życie po tem samobójstwie moralnem?

— Biedne dziecię! — odezwał się w tej chwili jenerał, który podążył za nią — jakże jesteś zmieniona! Ale dlaczegoż płaczesz, jeśli przed chwilą mówiłaś prawdę? Wróć ze mną do Fauconnerie i pozostań tam, dopóki się nie uspokoisz.

Julia nic nie odpowiedziała, zaprzeczyła tylko bolesnym ruchem głowy. Nie przeżyłaby już drugiej takiej sceny, albo osunęłaby się drżąca w objęcia Filipa.

— Muszę wracać do Paryża — szepnęła.

Wsparła się na ramieniu starca i zaczęła iść, a łzy długo powstrzymywane płynęły teraz z jej oczu potokiem, gwałtowne łkanie wstrząsało całą jej postacią. Jenerał spoglądał na nią ze współczuciem i uwielbieniem zarazem; nie wierzył bynajmniej w to, co mówiła Filipowi, nie wierzył, aby jej uczucia uległy jakiejkolwiek zmianie. Jej chęć ukrywania się przed wszystkiemi była najlepszym dowodem jej miłości dla Filipa, któremu chciała oszczędzić choćby najmniejszej przykrości. Gdy się nieco uspokoiła, pan Berthoret rzekł:

— Bardzo mi było przykro, że się tak przedemną ukrywałaś. Nie uwierzysz, jak sobie wyrzucałem moją dawniejszą względem ciebie surowość; obwiniałem się, że dobrowolnie straciłem twoje zaufanie. Nazywałem się szkaradnym samolubem; ale wiesz, że dużo wycierpiałem w życiu i to uczyniło mnie przykrym w obejściu. Zapomniałem już o tym czasie, gdy kochałem i byłem kochany; a może przewidywałem bolesną walkę, na jaką mój syn będzie narażony, nie wiem, dość, że miałem do ciebie dziwną urazę. A przytem psułaś moje plany, jakie snułem o przyszłości. Wiedziałem, że Henryka kocha Filipa i pragnąłem ich połączenia. Lecz teraz przepraszam cię za to wszystko, gdyż widzę, że ty jedna możesz być moją przybraną córką. Na świecie wszystko zmienia się i mija, ty jesteś tak młoda, pozwól Filipowi czekać, a czas dokona reszty.

— Dlaczegóż Filip miałby marnować swe życie?

— Ależ zmarnuje je właśnie, wyrzekając się ciebie.

— Wszak mówiłeś pan przed chwilą, że na świecie nie ma nic stałego, a zdaje mi się, że miłość jest najmniej trwałem uczuciem; ale za to wstyd i poczucie honoru trwają wiecznie. Filip przeklina mnie w tej chwili, ale potem zapomni o mnie...

— Może jeszcze dodasz, że sobie tego życzysz?

— Pragnę tego z całej duszy!

— A więc go nie kochasz?

— Henryka kocha go! — z mocą zawołała Julia — ona jest bogata, godna miłości i zapewni mu szczęście. Ja mam teraz tylko jeden cel w życiu; otaczać staraniami i troskliwością moją matkę. Proszę pana, powiedz pan dopiero jutro Filipowi powód mej odmowy. Jestem narzeczoną pana Medingtona.

— Co, jesteś narzeczoną Maksyma? Maksyma Bayelle?

— Cóż pan w tem widzi tak zadziwiającego? Jest to daleki mój krewny i bardzo bogaty człowiek.

— Wiem o tem wszystkiem, moje dziecię; ale czyżbyś się miała sprzedać? Wiem również, że Medington płacił jako wasz krewny...

— Nie rozumiem pana... Pan Medington nic nie płacił.

— Ależ zapytaj się pana Chaudourne, pana Nortier...

Julia słuchała go z pochyloną głową.

— Majątek mój i mamy, wystarczył przecie na spłacenie długów — szepnęła wreszcie.

Z mowy jej i zachowania się jenerał domyślił się, że nie wiedziała nic o postępowaniu Maksyma, który widocznie zataił przed nią prawdę, ale Paweł Nortier wiedział szczegółowo jakich i ilu dłużników posplacał Maksym. Ale jeśli Julia nie wychodziła za niego w celu spłacenia długu wdzięczności, cóż ją mogło skłaniać do tego małżeństwa. Jenerał był zdumiony, wydawało mu się to dziwnem, żeby Maksym, który się kochał do szaleństwa w matce, mógł się zakochać teraz w córce?

— Nic dziwnego — powiedział sobie wreszcie w duchu staruszek — piękność Julii uczyniła na nim zbyt silne wrażenie. A może chciał się zemścić na panu Bayelle, który mu odmówił córki, a będzie zmuszony oddać wnuczkę, bo przeszkodzić temu małżeństwu nie zdoła. Widać, że Maksym szczerze kocha Julię, skoro dla niej nie wahał się poświęcić znacznej części swego majątku i nawet nie pochwalił się z tem przed nią. Ale czy Kamila wie o tem i z rozmysłem poświęca swoje dziecię? Nie, to niepodobieństwo, ona jeszcze dotąd kocha Maksyma. A może Julia nie zbyt była zakochana w Filipie i ofiara kosztuje ją niewiele? Lub też namiętne uczucie Maksyma oddziałało na nią bezwiednie w chwilach rozpaczy i zwątpienia. Kto zbada tajniki kobiecego serca i potrafi obliczyć się ich woli? Teraz już rozumiem, dlaczego kryły się przedemną, dlaczego Medington nie dopuszczał do nich nikogo. On chciał utrzymać tajemnicę, aż do dnia ślubu, a potem wywieść żonę do Indyj, gdzie nikt o nazwisku de Chazeuil nie słyszał.

Pan Berthoret, zajęty powyższemi myślami, szedł w milczeniu, którego Julia także nie starała się przerywać. Nareszcie zbliżyli się do stacyi, jenerał czuł, że Julia wspierając się na jego ramieniu drżała silnie.

— Powtarzam ci raz jeszcze — powiedział pan Berthoret — że uważam cię za córkę; wiadomość, której mi udzieliłaś, przeraziła mnie zamiast ucieszyć. Wierzyłem w szczerą twoją miłość dla Filipa, ale widocznie omyliłem się, chociaż zdaje mi się, że to ty raczej mylisz się, co do znaczenia twoich uczuć i raz jeszcze cię proszę: bądź żoną mego syna...

— Panie! — z błagalnym akcentem przerwała Julia.

— Bądź moją córką — dodał jenerał.

Julia milczała; okropna walka toczyła się w głębi jej duszy, lecz po bladej twarzy nie spłynęła ani jedna łza, a z zaciśniętych ust żadne nie wydobyło się słowo.

Na peronie panował ruch i wrzawa, pociąg już miał ruszać i Julia skierowała się do wagonu.

— Żądam stanowczej odpowiedzi — rzekł szybko jenerał.

Julia zarzuciła mu ręce na szyję.

— Ty moim ojcem, ty! ach! gdybyś był nim w rzeczywistości!

— Wszakże chcę nim być, moje dziecię!

Łkanie wyrwało się z piersi dziewczęcia.

— Odpowiedz mi, Julio! — błagał starzec.

— Nie, nie, to niepodobieństwo, wiesz dobrze, że to niepodobieństwo! — szepnęła wśród łez.

Gdy zjawiła się przed matką i Maksymem z zaczerwienionemi powiekami i twarzą jeszcze od łez wilgotną, oboje domyślili się, że musiała się widzieć z Filipem.

— Tak, widziałam go — rzekła Julia, uprzedzając ich pytania.

I z płaczem rzuciła się w objęcia matki.

— Jestem nikczemna — szepnęła wreszcie z westchnieniem.

— Najdroższa — odpowiedziała Kamila, tuląc ją mocniej do siebie.

— No, już nie będę płakała i spokojnie opowiem wam wszystko. Filip był w la Fauconnerie, wszystko już między nami skończone. Ale wybacz mi kuzynie, że własnowolnie znowu tobą rozporządziłam.

— Wszystko, co robisz jest dobrem — odezwał się Maksym.

— Powiedziałam jenerałowi, że jestem twoją narzeczoną.

— Moją narzeczoną! — zawołał z podziwieniem.

— Musiałam przecież znaleźć jakiś powód do zerwania z Filipem.

— Moją narzeczoną — powtarzał Medington ze wzrokiem w ziemię utkwionym.

Nie widział więc gwałtownego wzruszenia pani de Chazeuil.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bronisław Kościuk

po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 19. października 1908 r. w 19. roku życia.

Stroskani rodzice z rodzeństwem zapraszają krewnych, kolegów i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w środę dnia 21. b. m., o godzinie 4 tej po południu z kaplicy **Anatomii** przy ul. Piekarskiej na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 20. października 1908.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Ignacy Witoszyński

kancelista c. k. kolei Państwowej

po długich lecz ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 20. października 1908, w 46. r. życia.

Stroskana żona z dziećmi i rodziną zapraszają krewnych, kolegów i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w czwartek dnia 22. b. m., o godzinie 3 po południu z głównego dworca c. k. kolei państwowej na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 21 października 1908.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Mieczysław Witkowicki

c. k. oficyał Sądu obwodowego w Stryju

po krótkich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 19-go października 1908 r., w 36 r. życia.

W głębokim żalu pogrążona żona z córeczką, matka i rodzeństwo zapraszają krewnych, kolegów i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w czwartek dnia 22. października 1908 r., o godzinie 3-ciej po południu **z domu przedpogrzebowego** ul. Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 20 października 1908.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.